

„ZBLIŻENIA”
pytają
Kto
kogo
okrada?

Najpierw fakty: Z notatki służbowej inspektora Izby Skarbowej w Słupsku wynika niedwuznacznie, iż Rada Pracownicza Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Słupsku zdecydowała „darować” Zarządowi Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku, w grudniu 1990 roku 1 miliard złotych, słownie: jeden miliard bezinflacyjnych złotych. Operację bankową wykonano.

Obecnie twierdzi się, wg „Głosu Pomorza”, że przewodniczący Zarządu Regionu był zdziwiony faktem darowizny, rozmawiał z dyrektorem WPEC, który miał oświadczyć, iż zasła pomyłką.

Z notatki służbowej inspektora Izby Skarbowej nie wynika, iż te pieniądze gdzieś przepadły. Jest ponoć pewne, że z konta Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku przekazane zostały na konto Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Tyle fakty — reszta jest, niestety, milczeniem.

Na tym tle rodzą się zasadnicze pytania: czy przewodniczący Regionu NSZZ „Solidarność” a jednocześnie parlamentarzysta zna przepisy szczegółowe dotyczące cen urzędowych gazu, energii elektrycznej i ciepłej. Jeśli zna to wie, iż odbiorcy czyli zwykli obywatele, płacą za ciepło cenę niższą od kosztów jej wytworzenia. Resztę dopłaca z podatków — budżet państwa.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej było dotowane przez budżet państwa do swoich kosztów wytworzenia ciepła. Ta dotacja sięgała w niektórych okresach do 90 procent. Jeśli czyni prezent nie ze swoich pieniędzy, a z pieniędzy podatników, nieważne już komu, to tak wybitny parlamentarzysta jak poseł Müller nie może udawać, że wszystko jest w porządku. Prawo zostało naruszone.

Od ubiegłego roku minęło dziesięć miesięcy i dopiero teraz wybucha afera. Poseł umywa ręce.

Czy wojewoda słupski, do którego przecież dotarła notatka służbowa Izby Skarbowej nie powinien zająć stanowiska? Przecież on podpisuje dotacje dla WPEC.

Wszyscy udają, iż nic się nie stało. Jak zwykle nie ma winnych?

Włodzisław Pakulski

MAGAZYN
DLA PAŃ
PANÓW

zblizenia

NR 44 (612)

31.10.1991

cena 2000 zł

SŁUPSK

KOSZALIN

**TYGODNIK
POMORSKI**



ZABIĆ MĘŻA?

Str.
7

„...moja nienawiść do tego człowieka tak urosła, że coraz częściej myślę o zabiciu go (...). To byłoby najlepsze wyjście, ale wtedy pójdę do więzienia, a co będzie z moimi dziećmi?”

CAROBÓJCY

Rozmawiając ze Swirdłowem mimochodem spytałem:

- No a gdzie car?
- Oczywiście — odparł — rozstrzelany.
- A gdzie jest rodzina?
- Razem z nim także rodzina.
- Wszyscy? — spytałem z cieniem niejakiego zdziwienia.
- Wszyscy — odpowiedział Swirdłow.
- A bo co?
- Kto zdecydował?

Str.
6

Kupując
zblizenia
możesz
wygrać
1.000.000 zł
czytaj
Str. 11

HOROSKOP
Str. 11

Z prof. EWA ŁĘTOWSKĄ
rzecznikiem praw obywatelskich
rozmawia Robert Wijas

Między ślepyimi jednooki król

— Robert Wijas — **Zdaniem prof. Stelmachowskiego konsekwentnie upolitycznia pani swój urząd. Czy zgadza się pani z tym stwierdzeniem?**

Ewa Łętowska — Problem polega na głębokim nieporozumieniu. Chętnie poleciłabym zainteresowanym lekturę sprawozdań rzeczników z innych krajów. Na przykład sprawozdań mojego kolegi, pana Gila-Roblesa z Hiszpanii. Wtedy ich argumenty, że upolitycz-

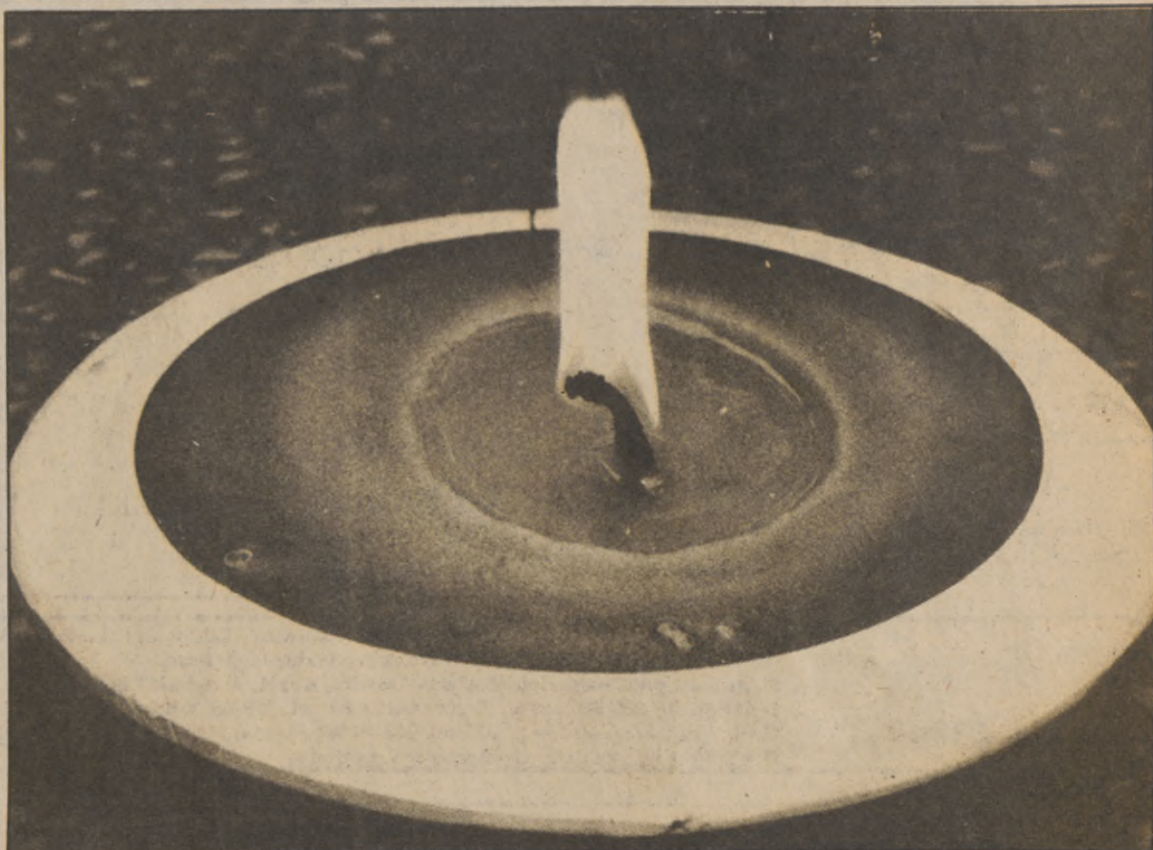
niam urząd musiałyby być co najmniej zweryfikowane. I zarzut, że pochylam się nad szarym człowiekiem, jak ombudsmani zagraniczni. Błąd, proszę pana — oni wcale tego nie robią, a w każdym razie nie tak. Mam wrażenie, że wrażliwość społeczną mam dużo wyższą, niż np. mój kolega ze Szwecji. Oni się nie zajmują szafowaniem miłosierdzia, oni się zajmują mówieniem o tym, co się człowiekowi należy jako obywatelowi.

dokończenie na str. 5

Już za tydzień
nasz dodatek

„HURTOWNICY — KUPCOM”

Miło nam donieść,
iż bezpłatny anons wylosowała
firma „AGRO” w Słupsku,
przy ul. Bałtyckiej 3.
Reklamę zamieścimy w dodatku
„Hurtownicy Kupcom”.



KOSZALIŃSKIE SLUMSY

Od tamtej pory nikt na ulicę Grunwaldzką nie zagląda; ani zarząd osiedla, ani władze miasta. Zapomniany dom, zapomniani ludzie.

Str. 3

HURTOWNIA „BROWAL”
import-eksport
poleca
sprzęt
gospodarstwa
domowego
firmy „SIEMENS”
Słupsk, ul. Sosnowa 22
Zapraszamy w godz. 8.00-16.00
tel. 268-03 po 16.00

G-1-0

**WYDZIERZAWIĘ
TANIO**

na okres 3-8 lat kurnik (2000
szt.) z mieszkaniem plus 22
ary ziemi oraz 20 ha ziemi
ornej III klasy we wsi Zochow-
wo - 24 km od Słupska, przy
trasie na Gdańsk. Wydier-
żawie też można osobno kur-
nik i ziemię. Słupsk 39-444.

G-51

**TYGODNIK
zblizenia**
przyjmię

na praktykę
dziennikarską
absolwentów
wyższych uczelni.
Możliwość zatrudnienia
na pełnym etacie.
Zgłoszenia: Słupsk,
al. Sienkiewicza 20.
tel. 268-58

**Karczmy
słupskie
zdobyły uznanie
na całym
świecie.
„Kuchnia
słupska”**

otwórz przed Tobą
wytrawny świat
smaków, a receptury
dotychczas osnute
tajemnicą
będą Twoje.

Książka do nabycia w księgarniach, kioskach „Ruch” i Agencji „Presstrust”.
Słupsk, al. Sienkiewicza 20

OGŁOSZENIA DROBNE

Modele, modelki — głównie
reklama — poszukuje fotograf
norweski. Zdjęcie + zgłoszenie
po polsku. Philip van der Berg
N-1322 Høvik Box 418 Norwe-
gia.

G-50

Sprzedam dom w Człuchowie. Słupsk, tel. 211-69.

G-49

Dwa dywany używane oraz
komplet wypoczynkowy (wer-
salka jednoosobowa) tanio
sprzedam. Słupsk, telefon
285-22

Z-1

zblizenia
pomagają
młodym
Giełda Pracy

Zgłoś się do nas!
Będziemy Twoim pośrednikiem
Potrzebujesz fachowca wysokiej
klasy
Pomożemy Ci!
Zamieścimy bezpłatne ogłosze-
nie, skontaktujemy, polecimy.
NASZ ADRES:
„Zblizenia” Tygodnik Pomorski,
Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58
Koszalin, ul. Grottera 4, pok. 101
(I piętro) tel. 243-48

GIEŁDA PRACY

Poprowadzę księgowość małej
firmy. Słupsk, tel. 279-86 (do
15.00).

Z-0

TYGODNIK POMORSKI

zblizenia

Północne Zakłady Przemysłu Skórzanego

„ALKA”

ALKA —
PRODUCENT
OBUWIA



76-200 SŁUPSK,
ul. Grottera 15
POLAND

ALKA —
SHOE
PRODUCERS

- ★ to trwałe i wygodne męskie obuwie oraz damskie mokasyny,
- ★ to bogata wzorniczo oferta na każdą porę roku,
- ★ to buty najwyższej jakości z naturalnych skór,
- ★ to doświadczenie, gwarancja i tradycja „Alki”

KOLEKCJE
WIOSENNO-LETNIE '92

**CZEKAMY
NA CIEBIE!
WE ARE
WAITING
FOR YOU!**

**Fax
0048/59-31-950
Tel.
0048/59-31-890**

**JESTEŚMY
GOTOWI
DO PRODUKCJI
NA TWOJE
ZAMÓWIENIE!**

- ★ Fashionable, Healthy and comfortable shoes of genuine leather,
- ★ Shoes for men above all but ladies' and girls' as well

**WE ARE READY
PRODUCE ON
YOUR ORDER!**

Nasza kolekcja
prezentowana będzie w dniach
5-8 listopada na
Giełdzie Obuwia i Odzieży Skórzanej
w Poznaniu.
Zapraszamy do pawilonu 20.

K-66

NAJTAŃSZY KALENDARZ

na rok 1992,
a jednocześnie pamiątkę wizyty
Ojca Świętego w Koszalinie
oferuje
agencja „Presstrust” w Słupsku
w cenie 5 tys. zł za egzemplarz

Słupsk, ul. Sienkiewicza 20, I piętro
tel. 268-58

Osobom zainteresowanym kupnem oferujemy
sprzedaż za zaliczeniem pocztowym

**PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE
POTĘGOWO W „LIKWIDACJI”
OGŁASZA**

PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż maszyn i urządzeń rolniczych:

- ★ ciągników rolniczych i sprzętu transportowego,
- ★ sprzętu uprawowego, opryskiwaczy ciągnikowych,
- ★ maszyn do nawożenia mineralnego i obornikiem,
- ★ sprzętu do siewu,
- ★ maszyn i urządzeń do zbioru zbóż, ziemniaków, siana i zielonek,
- ★ maszyn i urządzeń warsztatowych i gospodarczych.

Przetarg odbędzie się w siedzibie dyrektora PGR Potęgowa. —
Potęgowa, ul. Kościuszki 1 dnia 14 listopada 1991 r. o godz. 12.00.
Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić
najpóźniej na godzinę przed przetargiem w kasie PGR.
Dodatkowe informacje można uzyskać w dyrekcji PGR Potęgowa,
tel. 11-50-87.

Zastrzega się prawo wycofania z przetargu bez podania przyczyn.

KUPON

Posiadacz tego kuponu
jest uprawniony
do dokonania zakupu
w sex-shope
przy al. 3 Maja 77 w Słupsku
z 10% zniżką

Redagują: Magdalena Karwowska, Jolanta Nitkowska, Waldemar Pakulski (redaktor naczelny), Anatol Ulman (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Rudzik
(kier. oddz. w Koszalinie) Ewa Wardak (redaktor techniczny)
Skład komputerowy: Henryka Iwaszkiewicz, Korkuta: Izabela Kochanowska, Jadwiga Kuczkowska (w Koszalinie), Elżbieta Wisławska (w Słupsku), Adres
redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58, Oddział i Biuro Ogłoszeń w Koszalinie: specjalista ds. reklamy: Małgorzata Gutkowska, ul.
Grottera 4 — I piętro — p. 101, tel. 243-48 Wydawca: Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Reklamowe „Zblizenia” w Słupsku, nr ind. 38-397 PLISSN 138-0745.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

**HURTOWNIA
„OLMAX”**
Słupsk, ul. Długa 35, tel. 236-71

Oferujemy oryginalne
piwa pasteryzowane 0,5 l:
Okocim — 4900,—
Kancierz — 4800,—
Hetman — 4800,—
Warka Full — 5000,—
Specjal — 4800,—
Lech — 5500,—
Nord brau — 6500,—
Kallenberg — 5800,—
Rossel brau — 6100,—
Ponadto 5 gatunków piwa z Wtelną
w cenie 4800,—
Wódki i inne wyroby spirytusowe
z 7 proc. marżą
Napoje o poj. 1,5 l w cenie 8000,—
ZAPRASZAMY
codziennie w godz. 8.00-16.00
w sobotę 8.00-13.00

G-2

**HURTOWNIA RTV
„APEX”**

Słupsk, ul. Poznańska 42
tel. 278-73, teleks 585026
prowadzi sprzedaż
hurtową i detaliczną:
TV „ORION” 582 DK, 21 cali,
stereo text Euro — AV
TV „ORION” 583 DK, 21 cali,
stereo text Euro — AV
TV „SIEMENS” FC 910, 21 cali,
text, Euro — AV
ODTWARZACZE „ORION” VP-300 R
z nagrywaniem
Zapraszamy w godz. 8.00-16.00

G-3

ZAKŁAD POLIGRAFICZNY

Grawipol
poleca

druki akcydensowe
samokopiujące
— faktury cena: 24.000 bl. a 100 k
— rachunki A5 — 12.500 bl. a 100 k
— rachunki A6 — 7.000 bl. a 100 k
— KP A6 — 6.500 bl. a 100 k

Słupsk, ul. Poznańska 42
tel. 236-51

Z-0

W KOSZALINIE

**Janusz Rolski
poleca:**

Sklep rybny Przedsiębiorstwa Za-
granicznego „Polproduct” w Kosza-
linie, kiedyś standardowa placówka
Centrali Rybnej, obecnie dzięki wy-
glądowi i bogatej ofercie należy do
wyróżniających się sklepów w sto-
licy regionu. Nowy właściciel zadbał
o efektywny wystrój i funkcjonal-
ność lokalu, zmierzając do zaple-
cze. Firma mająca swoją siedzibę w
Czarnkowie zajmuje się przetwórst-
wem ryb słodkowodnych i mors-
kich, eksportuje wysoko przetwo-
rzone ryby na Zachód i zaopatruje
rynek krajowy. Część tej produkcji
trafia do sklepu w Koszalinie.

Czym może zaimponować klien-
towi żyjącemu nad morzem taki
sklep? — Przede wszystkim boga-
tym asortymentem ryb w każdej
właściwie postaci, możliwością wy-
boru dostosowaną do zawartości
portfeli i rozmaitych upodobań kuli-
narnych — mówił wona Kruk, kierow-
niczką sklepu. Jest tu ryba świeża,
wędzona, mrożona, konserwowana,
także porcjowana. Specjalnością
sklepu są ryby słodkowodne. I to
jaki! Okoń, szczupak, lin, płoć,
leszcz, również sandacz, sielawa.
Każda gospodyni nie mająca czasu
w nadmiarze będzie z zakupów za-
adowolona. No bo smaczny, ale także
trudny w obróbce okoń jest wypat-
roszony, odłuszczone — tylko wrzu-
cić go na patelnię. W tej postaci
można kupić każdą niemal rybę.

Leszcz, jak powszechnie wiado-
mo, jest rybą smaczną, tanią, ale
bardzo ościstą, więc niejednego a-
matora wystraszy. I na to jest rada.
Na kupującego czeka gotowy farsz z
czystego mięsa. Taki sam farsz przy-
rządza się z sandacza. Poza tym
filety i tusze z leszcza, karpia, pstra-
ga, sandacza, płoci, flądry.

Nie brakuje i dorsza, zarówno w
całości jak i w filetach. Ryby mors-
kie są kupowane wprost od ryba-
ków. Nie brakuje też węgorza i kró-
lewskiego łosia. Doskonały jest
wreszcie wędzony halibut. Jest więc
w czym wybierać? Oczywiście.

Jest to także jedyny sklep, w któ-
rym można zjeść na miejscu lub
kupić na wynos smażoną rybę, kot-
let i pulpety z leszcza, sandacza. Do
tego frytki, surówkę. Nowoczesna
frytkownica ze specjalnym filtrem
skutecznie tonuje przykry zapach
smażonego oleju, wchłania nieprzy-
jemne opary.

Ten sklep ma już swoją wierną
klientelę. Możemy go więc polecić z
czystym sumieniem każdej gospo-
dyń jak i gorszej połowie gatunku
ludzkiego, cokolwiek obznajmione-
go z tajnikami prowadzenia gospo-
darstwa domowego.

Panowie! Zrobicie tu udane zaku-
py. Jeśli nawet niczego nie potrafi-
cie przyrządzić w domu poza jajecz-
nicą, to z gotowego farszu czy fileta
zrobicie atrakcyjne, smaczne danie.
Może tym zaimponujecie swoim zo-
nom?

**Hurtownia firmy
DUEL**

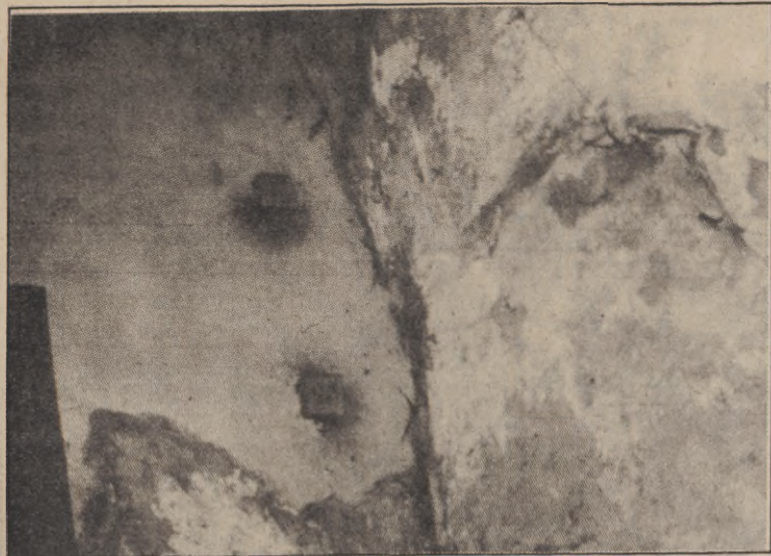
**OFERUJE
OBUWIE NA KAŻDĄ OKAZJĘ
damskie
dziecięce
importowane i krajowe
ATRAKCYJNA ODZIEŻ
SPORTOWA (bawelniana)**

Dla stałych odbiorców
— dogodne płatności
Zapraszamy 8.00 - 16.00
Słupsk, ul. Poznańska 83,
tel. 232-04, wew. 16

**Konkurs
za trzysta
tysięcy
Październik 5
Uwaga!**

Nieustający konkurs „Zblizenia”. Zgro-
madzone kuponu od 1 do 4 (lub do 5)
w każdym miesiącu, przesłane do
redakcji (do 10 dnia następnego mie-
siąca), wezmą udział w losowaniu
300.000 zł.

**ZAPRASZAMY
— DĄ SZANSE
SZCZĘŚCIU**



ZAPOMNIANY DOM
Z ZAPOMNIANYMI LUDŹMI

Koszalińskie slumsy

Znany takie domy doskonale. Zerwane rynny, pourywane drzwi i parapety, wilgoć, cuchnące korytarze, zaduch, okna bez szyb i ściany bez tynków. Dom, o którym będzie ta opowieść właśnie taki jest. **Stoi na skraju ulicy Grunwaldzkiej w Koszalinie, a na obłuczonej klatce schodowej figuruje numer 11.** I jakby wbrew logice i normalności w czymś co się do tych celów nie nadaje mieszkają ludzie. Ostatni remont miał tu miejsce na początku lat siedemdziesiątych. Od tamtej pory nikt na ulicę Grunwaldzką nie zagląda; ani zarząd osiedla, ani władze miasta. Zapomniany dom. Zapomniani ludzie.

Mieszkańcy domu przy ulicy Grunwaldzkiej już we wrześniu 1987 roku wystosowali do wojewody koszalińskiego, jeszcze wówczas Jacka Czayki, skargę w której czytamy: „My niżej podpisani stanowczo protestujemy przeciwko zdemontowaniu metalowego ogrodzenia posesji znajdującej się przy ulicy Grunwaldzkiej 11. (...) Spowodowało to pozbawienie bezpieczeństwa naszych dzieci, które zmuszone są przebywać obecnie w pobliżu maszyn i urządzeń pracujących przy budowie kolektora. (...) Podpisy wszystkich lokatorów.”

Odpowiedzi na to pismo, jak łatwo jest się domyśleć, mieszkańcy nie otrzymali. Takie były początki, chociaż jeszcze wówczas nie przeciekał dach, po klatkach nie biegali piwowze, a w zimie było w miarę ciepło. Potem dom przyległy do posesji numer 11 zburzono pozostawiając ściany bez tynku, przez które od tamtej pory hula wiatr.

Nie jest przyjemnie mieszkać w domu, w którym cieknie z sufitu i ścian, i w którym ciągle coś się psuje. Pewnie dlatego mieszkańcy domu przy ulicy Grunwaldzkiej 11 w czerwcu 1989 roku zwrócili się do **dyrekcji Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Koszalinie** z podaniem, w którym prosili o „przeprowadzenie robót remontowych w budynku (...) polegających przede wszystkim na ociepleniu i otynkowaniu ścian północnej, która została pozbawiona tynku w związku z przeprowadzoną rozbiórką przyległego doń budynku” oraz „usunięciu skorodowanych rynien i założeniu nowych, pomalowaniu ścian i sufitów na klatce schodowej”.

Ponieważ na pismo mieszkańców po raz drugi już nie otrzymali odpowiedzi, wystosowali kolejne, tym razem w formie ponaglenia. I wreszcie w sierpniu 1989 roku PGK przysłało odpowiedź, w której poinformowało mieszkańców, że: „z uwagi na brak środków finansowych roboty te nie będą mogły być wykonane w 1989 roku, zostaną jednak uwzględnione przy sporządzaniu planu robót na rok przyszły.” W

1989 roku PGM zobowiązało się jedynie przestawić piec kaflowy w lokalu numer 2 i zabezpieczyć dach. Prac tych oczywiście nie wykonano, zatem mieszkańcy, najwyraźniej po raz kolejny oszukani przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, wystosowali jeszcze jedno pismo przynaglające **Zakład Gospodarki Mieszkaniowej numer 5**, który bezpośrednio zajmuje się problemami ulicy Grunwaldzkiej do przeprowadzenia obiecanych prac i remontów. W marcu br. nadeszła wreszcie długo oczekiwana odpowiedź, z której dowiadujemy się, że „prace związane z ociepleniem klatki schodowej ujęte zostały w planie remontów i będą wykonane w bieżącym roku.” Bieżący rok ma się ku końcowi, a ekip remontowo-budowlanych w budynku przy ulicy Grunwaldzkiej nie widać i całkiem prawdopodobne, że mieszkańcy tej posesji nie zobaczą ich nigdy.

Oczywiście można by tu długo dyskutować o kompetencjach poszczególnych organów i wydziałów, o braku pieniędzy, specjalistów i decyzji. Ale nie wiadomo nawet czy zarząd osiedla lub chociaż jego przedstawiciele pofatygowali się na miejsce zdarzenia, by zobaczyć o co chodzi. I wręcz nietaktem jest w tym wypadku bronić się brakiem środków finansowych.

To, w jakich warunkach żyją ludzie w cywilizowanym kraju, przeczy jakimkolwiek normom zarówno prawnym jak i moralnym. Płynące po ścianach fekalia wydobywające się z pękniętych rur, zaniedbany i od niepamiętnych czasów nie odnawiany teren wokół tej posesji, brak miejsca do dziecięcych zabaw, ogólny zaduch i zniszczona kanalizacja — to tylko skrótowy opis tego co dzieje się w domu przy ulicy Grunwaldzkiej i wokół niego.

Jedyną radą, w tym skrajnym uważam wypadku, byłoby tymczasowe przekwaterowanie mieszkańców domu przy ulicy Grunwaldzkiej 11 i przeprowadzenie w nim generalnego remontu.

Piotr Pawłowski

Starsza pani podniesionym głosem oświadczyła zgromadzonym na sali radnym gminy Dębica Kaszubska, że dobrowolnie z domku w Krzyni nie wyprowadzi się, a jeżeli zostanie do tego zmuszona, spali wszystko — sadzone przed 30 laty drzewa, szlachetne krzewy ozdobne, wypielegnowany ogród.

Kiedy pojawiła się na tym terenie po raz pierwszy dostała w dzierżawę niewielki kawałek nieurodzajnego ugoru. W torbach i skrzynkach przywozili z mężem autobusem ziemię, żeby na nieurodzajnym piachu posadzić pierwsze rośliny. Ona i sąsiedzi latami upiększali niewielkie działki, a dziś zarzuca się im samowolę budowlaną oraz niszczenie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”.

Z „dobrze poinformowanych źródeł” członkowie Stowarzyszenia Użytkowników Działek Letniskowych w Konradowie i Krzyni dowiedzieli się, że pracownicy Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” wykupują działki na tym terenie i fakt ten uznali za powód do rozpoczęcia wielkiej akcji rugowania dotychczasowych posiadaczy.

Nikt z nich nie wierzy w szlachetne intencje dyrekcji parku, gdyż obecny sposób gospodarowania na obszarach leśnych określono jako rzeźnię drzew. Widziałam wielkie połacie wyciętych drzew, gdzie od lat nikt nie robi nowych nasadzeń. Łysy las, jak na ironię znajduje się w tzw. obszarze krajobrazu chronionego.

Przed kilku miesiącami obiegła Słupsk nowina, że wojewoda słupski kazał zniszczyć promieniczne dachy w Konradowie i Krzyni. W rzeczywistości całą sprawę odnowiono w październiku 1990 r., kiedy to z inicjatywy

wojewódzkiego konserwatora przyrody — dra J. Ciepłaka, wojewoda zlecił Urzędowi Rejonowemu w Słupsku realizację postanowień pokontrolnych NIK z kwietnia 1989 r. dotyczących działań na rzecz ochrony Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” i obszarów chronionego krajobrazu.

Kontrolerzy NIK stwierdzili, że w ciągu 7 lat (od daty uchwały WRN o utworzeniu Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”) nie tylko nie zdołano usunąć postawionych niezgodnie z wymogami uchwały obiektów letniskowych, ale dopuszczono do wybudowania nowych.

Kontrolerzy NIK jednozna-

cznie określają winnych — są nimi urzędnicy. Gwoli ścisłości należy napisać, że sprawa dotyczy wielu gmin. Na obszarze chronionego krajobrazu zbudowano: 82 domki w gminie Czarna Dąbrówka, 22 w gminie Dębica Kaszubska, 51 w gminie Lipnica, 4 w gminie Konarzyny, 5 w gminie Rzeczenica, 18 w Przechlewie, kilkadziesiąt nad Jeziorem Szpitalnym w Człuchowie.

W myśl żądań wojewódzkiego konserwatora przyrody wszystkie te domki muszą być zniszczone. Do realizacji takiego właśnie zalecenia NIK wojewoda zobowiązał urzędy rejonowe. Urzędy nie bardzo wiedziały jak się za sprawę zabrać. Wieloletni bałagan urzędniczy zaciemnił sprawę legalności dzierżawy, zezwoleń na budowę itd. Po zbadaniu istniejącej dokumentacji, w lipcu 1991 r. Urząd Rejonowy w Słupsku wydał na terenie Konradowa nakaz rozbiórki 12 obiektów

Ośrodka Wypoczynkowego Spółdzielni „Automat”.

W Krzyni i Krzyncie 12 osobom po upływie terminu dzierżawy (lata 1992—95) nakazano pozostawić działki nie zabudowane.

Dzisiejsze stanowisko wojewody Rembelskiego i jego urzędników zmierza wyłącznie do wyrugowania użytkowników działek letniskowych.

Nie przyznają racji wojewodzie już choćby dlatego, że małe działki są enklawami porządku i estetycznego zagospodarowania wśród zaniedbanego terenu parku. Zamiast je niszczyć bardziej po ludzku byłoby nakazać użytkownikom np.

Pan Władysław Kozłowski w 1978 r. wydzierżawił od PGR Motarzyno ugor w Konradowie. Ponieważ pegeerowi nieużytek nie był potrzebny, dzierżawca miał nadzieję, że kiedyś skorzysta z prawa pierwokupu. Pod groźbą zabrania ziemi kazało mu wybudować domek w ciągu dwóch lat.

Nieoczekiwanie, podczas stanu wojennego, ziemia przestała być pegeerowska. Gmina przedłużyła dzierżawę. Teraz urzędnicy wojewody każą obiekt zniszczyć. Trudno byłoby gdziekolwiek dopatrzeć się śladów nielegalności. 8 domków wybudowano przed kilkun-

Przyroda zza krat

zbudować szamba, ujęcia wody etc. Prawdą jest, że tereny są tylko dzierżawione i każdy dzierżawca powinien być przygotowany na ich opuszczenie z chwilą wygaśnięcia umów. Tylko, czy trzeba opuszczać kilka zagospodarowanych metrów kwadratowych, kiedy po sąsiedztwie niszczone hektary terenów pozostawionych np. przez PGR w Kusowie?

Jeden z radnych z Dębicy Kaszubskiej powiedział mi, że na terenie parku istnieje trójwładza (dyrekcja parku, wojewoda, gmina), każdy dba o własne interesy a park niszczy. Radni wydali walkę regulaminowi parku, bo wiem przeszkadzał im w gospodarowaniu na własnym terenie. Nikt na świecie nie ochrania przyrody, by ją oglądać przez kraty lecz, by służyła człowiekowi.

W Krzyni i Konradowie Bogu ducha winni właściciele domków letniskowych podlegają od lat urzędniczemu ping-pongowi.

stu laty na terenie legalnie należącym do Spółdzielni „Automat”. Żaden urzędnik nie żądał wówczas zezwoleń na budowę. Dziś za niedbalstwo urzędników wini się użytkowników. Czy słusznie?

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden wątek.

Mimo że sprawa dotyczy obszaru Dębicy Kaszubskiej i nastały czasy reklamowej lokalnej samorządności, nikt nie zapytał o zdanie gospodarzy.

Radni w Dębicy Kaszubskiej nie dali się ubezwłasnowolnić ani wojewodzie, ani zarządowi parku. Skrupulatnie obejrzeni miejsca, gdzie wybudowano domki letniskowe i (na piśmie) 9 września 1991 r. stwierdzili, że: „domki letniskowe w niczym nie zagrażają środowisku naturalnemu. Wobec powyższego postanowiono utrzymać istniejący stan rzeczy w miejscowości Konradowo”.

Jolanta Nitkowska

Cudze chwalicie... a polskie kurczaki giną

Tak pokrótce można by ująć sens problemów pięćdziesięciu sześciu hodowców drobiu z rejonu województwa koszalińskiego i słupskiego, choć hodowców takich jest więcej. Był czas, kiedy winą za niszczenie ferm drobiu w Polsce obarczono prezydenta i administrację USA.

Minęły już lata, a nowy wstrząs jest zasługą rodzimych decydentów i handlowców. Kłopoty z kurczakami kumulują się z falą protestów rolników. Hodowcy drobiu nie przeczą, iż w pewnym sensie sami sobie są winni.

W protokole komisji powołanej przez wójta gminy Darłowo czytamy m.in.:

„W chłodniach prowizorycznych we wsiach Stary Kraków i Warszkowo w wyniku awarii urządzeń zepsuło się łącznie 12094 kg mięsa drobiowego. Straty szacunkowe wynoszą 181.410.000 zł na szkodę właścicieli ferm kurzych z terenu gminy...”

O wyjaśnienie zwróciłem się

więc do hodowców drobiarzy.

Jeden z nich twierdzi: na polskim rynku pojawiła się spółka „RIMA” z Brzegu. Zaoferowała ona dostawy piskląt kurzych z Holandii. Firma holenderska przy wykorzystaniu swojego sprzętu i ludzi wstawiała pisklęta do kurników po cenach zbliżonych do polskich (3.550 zł).

Po pierwszych doświadczeniach odbiorcy byli zadowoleni i nic nie wskazywało — mówi Wojciech Borowiec, drobiarz ze wsi Tokary, gmina Sławno — na to, że następne dostawy będą tak chorowite i nieudane. Pan Borowiec, w drugim rzucie, zakupił 11,5 tys. piskląt mając przyznany upust w wysokości 2% na ubytki. Mimo wydatkowania pokaźnych kwot na medykamenty (10 mln w cyklu hodowlanym) zdechło mu w fermie ponad 2 tys. sztuk, co zdecydowanie przekracza ustalone ubytki. Nie przerażała go cena 2,5 mln zł za 12,5 dkg Paraceliny na jednorazowy zabieg. Załamał

się w chwili, gdy zorientował się, że kurczaków nikt nie chce, ponieważ w kraju powstała kolejna nadwyżka żywnościowa, bo zaimportowano drób mrożony z EWG.

Stanisława Siekierska również twierdzi, że błędna polityka polskiego rządu dopuściła do sytuacji, w której nie zidentyfikowana spółka sprowadza na nasz rynek kurczaki tanie, ale gorsze. Większość z nich jest powtórnie mrożona, a coś takiego kupi tylko... Polak. W sklepach drobiarskich, proces ten finansowo jest nieodczuwalny, a w kuchni... narzekają panie domu na jakość drobiu, z którego ani pieczeń, ani rosół nie przypomina w smaku kurczaka. Właściciele ferm są przekonani, że w ten sposób rząd likwiduje tę gałąź rolnictwa, by doprowadzić do swoistego uzależnienia gospodarczego od Zachodu.

Wielu drobiarzy, nie przewidując biegu wydarzeń, nie zawarło umów bieżących z zakładami w Sławnie i w ten sposób

nie zapewniło sobie zbytu. W tej sytuacji pozostało im szukać na własną rękę chętnych do kupna, a do tego czasu karmić lub zabijać i chłodzić kurczaki w szafach chłodniczych.

Tak zrobili niektórzy hodowcy i... dzisiaj nie mają z czego spłacić kredytów, bo kurczaki zginęły w chłodni, która się popsuła, gdyż nie była przystosowana do takiego ładunku.

Dlaczego więc nie odebrały i nie przetworzyły tego towaru Zakłady Drobiarskie w Sławnie?

Chłodnie ich są pełne. Nadwyżki wynikłe ze zobowiązań umieszczają aż w Bydgoszczy, a to z kolei powoduje, że hodowcy ponoszą dodatkowe koszty, gdyż zgodzili się, by ich kontrahent płacił o 800 zł za kilogram mniej niż to gwarantuje umowa. Jak twierdzi p. Błaszczak z Krup, hodowcy muszą ratować zakład, wokół którego żyją, przed bankructwem.

Impas trwa. Nikt dzisiaj nie jest w stanie zgadnąć, ile kurczaków zostanie „zlikwidowanych” w najbliższym czasie.

Krzysztof Socha.

W sprawie godności i wódki „Rasputin”

Moje pięć minut

Pani Leokadia Andruszkiewicz ze Szłupska napisała do „Głosu Pomorza” list, w którym zawstydza emerytów, wspominających „lepsze czasy za komunę, iż w ogóle wspominają tę komunę jako czasy lepsze. Upomina też, aby zbyt wiele nie wymagać od obecnego rządu, który — cytuję: „...kontynuuje wypłaty emerytur na miarę naszego wynagrodzenia przed odejściem w stan spoczynku, a także na miarę niezwykle skromnego budżetu państwa” i apeluje, aby nie narzekać, lecz godnie czekać, aż będzie lepiej.

Emeryci, konstatację w swym liście pani Andruszkiewicz, wypisują „obłędne bzdury”. A przecież, pani Leokadio, to, co Pani pisze o kontynuowaniu wypłat emerytur na miarę przedemerytalnych zarobków, to — łagodnie mówiąc — nieprawda. Przynajmniej od czasu, gdy rząd zaniechał ustawowej składin waloryzacji, albowiem załamały się finanse publiczne państwa.

Budżet państwa jest w istocie niezwykle skromny, lecz knowania czerwonej mafii nie mają tu nic do rzeczy. Mają do rzeczy

natomiast, moim zdaniem, duże i małe fakty i zdarzenia, dla przykładu następujące:

Prywatyzacja odbywa się żywiołowo i chaotycznie. Ani ministerstwo przekształceń własnościowych, ani administracja szczebla wojewódzkiego nie panują nad tym procesem, nie prowadzi się ewidencji udziałów skarbu państwa w spółkach powstałych z przekształceń przedsiębiorstw państwowych. Nikt nie liczy przychodów z prywatyzacji, może dlatego, że nie ma czego liczyć. O 14 mld zł zaniżono cenę łódzkiej „Bistoyny”, 5 i pół mld zł nie zapłaciła państwu wrocławska firma „Jocker”, łódzkie ZPW im. Struga sprzedano niemieckiemu koncernowi za połowę wartości i tak dalej, i tak codziennie i trudno trwać w godności, dowiadując się z publikatorów o takich rzeczach.

Rosną zaległości w opłatach składek na ubezpieczenia społeczne. Wśród dłużników nie brakuje spółek z kapitałem zagranicznym.

Bogusław Bagsik wywiózł do Izraela 30 mln dolarów, uzyskanych drogą operacji bankowych. W związku z tym oraz z aferą Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego prezydent RP zarządził kompleksową kontrolę systemu bankowego. Co

już wyciekło, to wyciekło. Co jeszcze wycieka — nie wiemy.

Ponad 10 mln dolarów zapłacono za amerykańskie helikoptery firmy Bell. Ziarnko do ziarnka.

Na polityce celnej, a raczej na zupełnym jej braku budżet państwa stracił sumy liczone w dziesiątkach bilionów złotych, a za razem bezpowrotnie wypłynęło z naszych zasobów dewizowych kilkanaście miliardów dolarów na tak niezbędne towary, jak np. wódka „Rasputin” (podaje za redagowanym przez Stefana Bratkowskiego tygodnikiem „Nowoczesność”).

Po zakupie pancernej, super-luksusowej limuzyny marki Mercedes dla prezydenta RP, przyszła kolej na służbowego Opla — Omegę za około 14 tys. dolarów dla ministra kultury i sztuki. Wojewoda zaś szłupski (podaje za „Głosem Pomorza”) sprawił sobie służbowego Peugeota za 150 mln zł. Po czterech godzinach jazdy Polonezem wojewoda przez następne dwie godziny „nie jest w stanie myśleć” i to był jeden z motywów wydatku. Ziarnko do ziarnka.

Oczywiście, stan kasy państwa jest żałosny, ale już z tych paru pobieżnie wybranych przykładów jasno wynikają przyczyny, dla których jest on żałosny. Przysięgam, że nie potrafię do tych przyczyn odnieść się ze zrozumieniem, a co dopiero — akceptować je. Nie dziwi mnie, że nie potrafią tego miliony biednych ludzi w Polsce.

Zresztą — emeryci zostali już załatwieni najnowszą ustawą, która biednym dodała, odebrała bogatym, a wszystko odbyło się w obrębie emerytalnego funduszu. Siegnięto po rozwiązanie w duchu klasycznie komunistycznym, jakiego by się nie powstydził Włodzimierz Iljicz Lenin w latach dwudziestych; być może, tu akurat dały znać o sobie macki czerwonej mafii, o której w kampanii wyborczej było dość głośno.

Czesława Czechowicz

Pieniądze leżały na ziemi



znacznie większej powierzchni. Ziemię tę kupili tuż za granicą miasta, od prywatnego właściciela. Tam stanie zakład budowany przez firmę ze Szłupska. Miasto nie będzie miało z tego prawie nic.

Właściciel spółki, zrażony do władz Darłowa, chce przenieść centrum firmy do Trójmiasta.

Prezes Kaczmarekiewicz wierzył w uczciwość tych z mandatem „Solidarności”. Zawiódł się. Choć z tej sytuacji wyszedł w pewnym sensie obronną ręką, darzy władze miasta niechęcią.

Spółka straciła. Jeszcze więcej straciło Darłowo.

Krzysztof Socha

Przygotujmy się!

Punkt napraw

Do nadchodzących wkrótce wyborów parlamentarnych powinniśmy przygotować się nadzwyczaj starannie. Czasu jest niewiele. Organizacja, programy, walka polityczna, wszystko to musi się odbyć najwyżej w trzy krótkie miesiące. A wiemy już z praktyki, że samo zalepienie plakatów przeciwników naszymi plakatami i potem zalepienie naszych plakatów ich plakatami i jeszcze do tego zdzieranie plakatów zalepienych, żeby nalepić nalepienie do zalepienia zabiera prawie miesiąc!

A wemy jeszcze pod uwagę, że w tym krótkim ciągu powstać musi następne sto sześćdziesiąt partii (jeśli nie więcej), żeby każdy człowiek miał w Sejmie i Senacie swego przedstawiciela, który mu załatwi jego problemy. Głównie oczywiście należy powołać partię proboszczów, aby uchwalono wreszcie ustawę, kto i na mocy jakiego artykułu pójdzie do nieba, a kto na wieki żyć musi! Będzie w burżuazyjnym raju egoizmu i przebiegłej chytrości. Rozstrzygnięcia także wymaga kwestia, gdzie, po powrocie cmentarzy w administrację kościelną, wrzucić będzie się zwłoki samobójców, buddystów oraz innej holoty?

Ale to później, bo najpierw wybrać musimy nowy Sejm i Senat. Toż i myślą sobie łaskawi Czytelnicy, że albo piszący te słowa zawirował pod wpływem ustawy emerytalnej, albo publikuje się stary, zdeaktualizowany felieton znaleziony pod biurkiem. Nic z tego, moi drodzy. Mam na myśli wybory, które najpóźniej odbędą się w lutym 1992 roku!

A zostaną one zarządzane niewątpliwie, gdyż wybrany w zeszłą niedzielę parlament nie będzie w stanie powziąć żadnych koniecznych dla działania państwa uchwał pożądaną większością głosów. W takiej zaś sytuacji ciało ustawodawcze może być rozgonione na mocy najwyższego aktu.

A dlaczego niby tenże parlament zdolny nie będzie?

A z tej przyczyny mianowicie, że reprezentuje on tysiące sprzecznych interesów. Z przyjemnością zobaczycie Państwo, jak posłowie chłopszy z twardością pracowników ziemi walczyć zaczną o uchwalenie minimalnej socjalistycznej ceny gwarantowanej na kartofla w wysokości dziesięciu tysięcy złotych za egzemplarz, żeby się opłaciło kar-

tofel taki na wsi płodzie i zbierać specjalnym kombajnem do zbierania jednego kartofla!

To zaś nie obejdzie postów kolejarzy zelektryfikowanych i parowych, którzy skupią swe wysiłki na wyprodukowaniu ustawy ustalającej, że przewiezienie takiego jednego kartofla ze Skibna do Sławna kosztować ma dziesięć tysięcy złotych (plus ekspresowa opłata za miejscówkę). Jest to, jak wiadomo, jedyna możliwość podniesienia rentowności kolei po wystraszaniu pasażerów cenami biletów.

A to znowu nie obejdzie liberałów, którzy cały liberalny wysiłek parlamentarzysty wykorzystają na wytworzenie ustawy, że krajowi potrzebne są nie dwa lecz dziesięć milionów bezrobotnych, co może nas uplasować na pierwszym miejscu wśród krajów kapitalistycznych w czasie Wielkiego Kryzysu w latach 1929-1933.

Co nie będzie po myśli iksowców, którzy zechcą, by nowa konstytucja naszego dzielnego kraju zastrzegła posadę prezydenta jedynie dla kanadyjskich Polaków z Peru.

Co natomiast wisić będzie prawdziwym Polakom narodowym, którzy za najważniejszą uważają ustawę nakazującą operację plastyczną wszystkim uprzednio obreżanym.

Wszystkie te dążenia mieć będzie głęboko najbardziej postępową na świecie lewicą postępowo-perkatryczną pragnącą zbudować sprawiedliwy ład w oparciu o braterską przyjaźń i pomoc socjalistycznej Kuby.

Nie należy też zapominać o posłach, którzy przyrzekli wyborcom przyłączenie Śląska do Czech i Moraw, a te z kolei do wskrzeszonej chętnie Cesarstwo-królewskiej Austrii.

Dzień tu, ale jasne zorze zapadłyby znowu w morze, niżbym zdołał wyrzec wszystkie dążenia mandatu-ruszy z tych osiemdziesięciu partii, co się na poselsko-senatorską dietę załapały.

Bo zuniifikowani demokraci zechcą się głównie zająć przebaczeniem. A konfederacji niepodlegli ukucianiem. A przechrzci działalnością misyjną.

Oczywiście budownictwem mieszkaniowym nikt.

Dlatego rozwiąże się parlament. Zarządzi nowe wybory.

I pora najwyższa, by się dobrze do nich przygotować.

Anatol Ulman

Pozwolenie na kradzież

Pisałam o małej wsi — Zochowie, której mieszkańcy kosztami kilkuletnich wyrzeczeń wybudowali systemem gospodarczym mały dom kultury.

Za wybiłgane w Urzędzie Wojewódzkim pieniądze, szef tej placówki — Mieczysław Krymski kupił wysokiej klasy sprzęt nagłaśniający, telewizor, i od-twarzacz wideo. Ponieważ sama widziałam, jak wielką uciechę sprawiały dzieciom i dorosłym projekcje filmów kręconych w placówce przez amatorów, mogę napisać, iż sprzęt audiowizualny z pożytkiem służył całej wsi. Nie trwało to jednak długo.

Sprzęt wartości kilkunastu milionów złotych padł łupem złodzieja. Działacze-zapalczycy przeżyli dramat, złodziej podciął korzenie całej działalności domu kultury, w którym wszystko opierało się tylko na działaczach społecznych. Nie można

już wyświetlać bajek dzieciom, robić dyskotek, wieczorów klasy filmowej, prowadzić kursów tańca towarzyskiego, itd.

A za oknem jesień — czas, w którym rolnicy garną się do zbudowanego przez siebie domu kultury. Żałosne jest to, że policja potęgowska potraktowała kradzież w sposób lekceważący (pewnie dlatego, że sprzęt był „państwowy”), bo umorzono postępowanie, choć ślady pozostawione przez złodzieja wyraźnie wskazują na jednego z bywalców placówki, znanego nawet wady sprzętu.

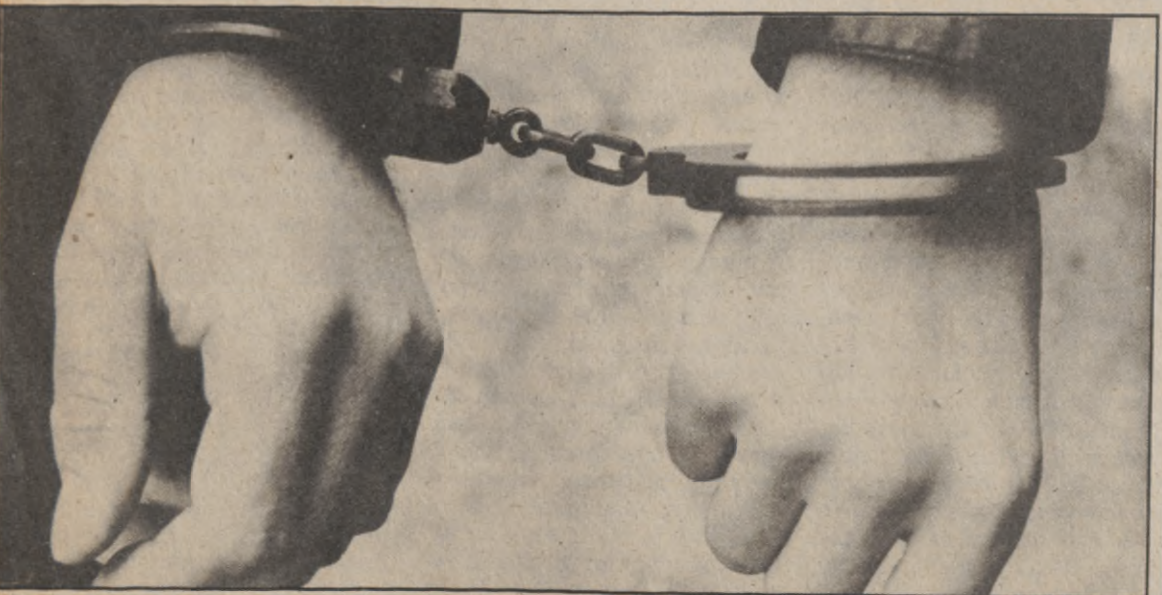
Obcy nie wiedziatby — jakie kable nie pasują do aparatury wideo i jakie urządzenia są prywatną własnością uczestników. Człowiek, który okradł własną wieś starannie oddzielił prywatne głośniki i adaptery od „państwowych”. Te pierwsze zostały w klubie. Nie ruszył także

trefnych przewodów. Poza tym pozostawił tyle odcisków palców, że gdyby policjantom się chciało — bez trudu by go zidentyfikowali. Żeby było jeszcze śmieszniej — bywalcy placówki znają złodzieja, gdyż przyuważono go nocą, kiedy wynosił sprzęt. Tyle, że policjantom do protokołu tego nie powiedziano, w obawie przed zemstą.

Przestępca może śmiać się w kułak, bowiem „z powodu niewykrycia sprawy” Prokuratura Rejonowa w Łęborku umorzyła sprawę. Naiwny kierownik domu kultury nadal biegnie co rano pod drzwi placówki w nadziei, że sumienie ruszyło złodzieja i podrzucił aparaty.

Przypadek zochowski jest dowodem na to, że w Polsce oplaca się kraść. Jeżeli policjant nie złapie złodzieja na gorącym uczynku, jest on praktycznie bezkarny. Czy tak być powinno?

Jolanta Nitkowska



Miedzy ślepymi jednooki król

Z prof. EWA ŁETOWSKĄ, rzecznikiem praw obywatelskich,

rozmawia Robert Wijas

dokończenie ze str. 1

— Spójrzmy zatem od przjemniejszej strony na pani pracę...

— ...O, proszę pana, przyjemną stronę stanowi jedynie fakt, że się okropnie dużo nauczyłam, ale poza tym przyjemności żadnej. Owszem, dał mi ten urząd pewną satysfakcję, bo przecież powstał z nicości i ja przyszedłam z nicości. Nie byłam czynna w życiu publicznym i nagle stałam się znana. Przy czym, proszę pana, nie przesadzajmy, ja nie mam żadnych złudzeń co do tego, że sądaże są utrudne. Mam ogromną satysfakcję nie z tego, że moja gęba widać w telewizorze a dziennikarze przychodzą do mnie po wywiady. Ja mam diabelną satysfakcję dlatego, że wartości, w które głęboko i nałwie wierzę, to znaczy państwo prawa i potrzeba rzetelnego postępowania z ludźmi, staram się realizować.

Jednak w klasyfikacjach popularności zwycięża pani. Czy to naprawdę tylko odbijanie od uła?

— Widzi pan, ja się naprawdę bardzo dobrze znam na prawie. Jestem po prostu niezłym łachowcem. Prawo, tak jak medycyna, można uprawiać w różny sposób. Można być albo dobrym specjalistą, albo niezłym generalistą. Otóż ja jestem tym niezłym generalistą, bo umiem postawić diagnozę na podstawie różnych, pozornie oddzielnych zjawisk. To znaczy, mnie się wszystko układa w całość, a to ludziom w jakiś tam sposób imponuje. Ale między ślepyimi jednooki król.

— Jak wspomina pani początki pracy na urzędzie rzecznika praw obywatelskich? Upięknęło co prawda tylko cztery lata, ale w tym czasie przeżyła pani czterech premierów.

— Urząd był pomyślany chyba po to, żeby nic nie robić. Chodziło o to, żeby się móc pochwalić przed światem, że ma się coś takiego, taki ładny, nowoczesny wymysł Zachodu, a jednocześnie, żeby tylko, na miłość boską, baba w nic nie wchodziła. Oczywiście wolaliśmy pracować za jednego premiera z tej prostej przyczyny, że u nas po zmianie następny nie wie, co robił poprzednik i całą robotę trzeba zaczynać od początku. Nikt nie pamięta co czynił poprzednik, co obiecał, czego nie dotrzymał, a miał. Okropna robota. Zresztą ja nie mam czestych kontaktów z osobistymi. Stosuję pewną metodę — koresponduję. Nie lubię chodzić i narażać się. Siedzę tu, bo tu jest moje miejsce. Dzwonią do mnie mówiąc, że się umówimy i spotkamy. A ja: macie do mnie interes, proszę napisać, a ja odpowiem.

— Współpracę z którym premierem ocenia pani najwyżej?

- Z żadnym.
- ?

— Żaden z nich, z mojego punktu widzenia, nie robił tego, czego mogłoby od niego oczekiwać rzecznik. Brzmni to jak kwestionowanie pracy każdego premiera, nie o to chodzi. Jeśli pisałam do któregoś z

— Pomówmy o sprawie, która się zdarzyła w Areszcie Śledczym w Koszalinie. Po wizycie jednego z pani urzędników, osadzeni tam ludzie powybijali szyby w oknach.

— Czy pan chce sugerować, że jest związek między wizytą mojego urzędnika a tym wydarzeniem?

— Tak.

ca, cukrzyca, nadciśnienia i apopleksji. U kobiet może także grozić łatwiejszą zapadalnością na raka piersi.

Oto pięć mało znanych reguł, które pozwolą ci pozbyć się swego brzucha:

1. Nie musisz być otyły, by mieć wydatny brzuch. „Można być zupeł-

— Więc, proszę pana, nie ma żadnego. Problem polega na tym, że gdy moi ludzie jeżdżą do aresztów, to są zupełnie inne wyjazdy niż wyjazdy polityków. My sprawdzamy warunki bytu. Z Koszalina mieliśmy trzydzieści kilka skarg. Z wszystkich zakładów karnych mamy miesięcznie około dwustu skarg, to dużo. Po to, by nie badać każdej pojedynczej skargi, jeżdżymy zapoznawać się ze sprawami na miejscu. I w Koszalinie rzeczywiście uchybienia były. Ostro okienne — blendy nie odpowiadały przepisom. Umieszczono je w oknach, by zapobiec możliwościom kontaktowania się tymczasowo aresztowanych z osobami z zewnątrz. Problem takie występują we wszystkich aresztach, które są zlokalizowane w centrum miasta. W takim przypadku musi być wyważony interes okolicznych mieszkańców i potrzeb śledztwa i zapewniony dostęp światła i powietrza do cel. W Koszalinie w lutym 90 roku sędzia penitencjarny i prokurator penitencjarny zalecili wprowadzenie blend. Umieszczono je w 94 oknach. W sprawozdaniu po wizytacji napisaliśmy, bowiem konstrukcja przesłoni spowodowała drastyczne ograniczenie przepływu powietrza: „Chroniąc wymogi postępowania karnego naruszono podstawowe prawa obywatelskie osadzonych. Dlatego konieczne i niezbędne jest usunięcie blend”. Oczywiście osadzeni nie mogli o tym wiedzieć, bo to jest nasze powinnościowe stwierdzenie. Naczelnik aresztu zgodził się z krytyczną oceną następstw założenia blend. A że po naszej wizycie osadzeni wybili blendy... Oczywiście tak, „samoochrana” jest godna pożałowania.

— Niedawno w telewizyjnej rozmowie z red. Markiewiczem powiedziała pani, że każda władza ma prawo dobrać sobie pretorianów.

— Tak, to jest tak jak z doбором współpracowników, personelu do pracy. Tak jak nauczyciel akademicki dobiera asystentów, tak samo władza ma prawo dobrać sobie pretorianów. Tylko są pewne zasady, które nie mogą być pogwałcone. Nie może być tak, że dobieram wedle widzimisię. Muszę uszanować pewne zasady. Po pierwsze, każdy kandydat musi być wysłuchany indywidualnie. Po drugie, powinna być sporządzona pisemna motywacja, ale nie tego typu jakie widziałam: „Była pani dobra za Gomulki, Gierka — ergo, jest pani w tej chwili zła”. Albo: „Sam fakt, że pani jest na stanowisku tak długo, już świadczy o tym, że pani się nie nadaje”. Albo: „Mogę panią teraz wyrzucić, bo przeprowadzam weryfikację i zwalniam”. Nie! Potrzebne są konkretne powody dymisji! Konieczna jest indywidualizacja odpowiedzialności. I jeszcze jedno, ludzie są tchórzami i dlatego najczęściej nie chcą niczego pisać. Kiedy łacocia był wyrzucany z pracy przez Forda, to ten mu powiedział: „Bo ja ciebie Lee jakoś dziwnie nie lubię”. To przykład aroganckiego, arbitralnego potraktowania doboru personelu. Jeżeli by powiedział: „Wyrzucam cię, bo źle pracujesz, bo mam lepszego pracownika na twoje miejsce”, wszystko byłoby w porządku. U nas weryfikacje przebiegają według schematu — wywalam, bo mogę! — A ja przecież temu protestuję! Mówię: „Wywal, ale powiedz konkretnie za co”. I trzecia przesłanka — musi istnieć możliwość odwołania się. I to nie na lipę — pisał na Berdychów, tylko ma być organ, który to rozpatrzy. Chodzi o rzetelność procedury. I w tych warunkach można dobierać sobie pretorianów? Warto i trzeba nawet cierpieć, jeśli w ten sposób triumfuje prawo. Gdy idzie o wymiar sprawiedliwości, nie jest ważne, czy sprawiedliwość była wymierzona czy nie, ważne jest to, żeby wszyscy wiedzieli, że ją wymierzono. To samo jest z rzetelną procedurą weryfikacyjną. Jednak u nas, w kraju prymitywnym, ciągle łatwiej jest mrugnąć okiem i powiedzieć: „Wiesz stary, polityka”.

— Kończy się kadencja pani profesor. Czy widzi pani już swoje następcę?

— Proszę pana, to nie jest monarchia dziedziczna. Natomiast jeżeli by mnie ktoś zapytał, czy ja mam jakąś koncepcję pracy rzecznika? Mam! Ale nikt mnie na razie nie pyta. Wobec tego nie widzę potrzeby zajmowania stanowiska. Zresztą jest to osoba na tyle poważna, że przyjęła reguły gry, bo być może zdarzy się tak, że nikt nie zapyta.

— Nazwisko oczywiście paść nie może?

— Oczywiście nie. Mogę powiedzieć, że jest to osoba nie związana z żadnym ugrupowaniem politycznym, bardzo dobry prawnik prowadzący sądowe, zresztą uważam, że jest to najlepsza proweniencja jaka może być, bo sędzia jest przyzwyczajony do ważenia. To „ważenie” to chyba najważniejsza rzecz w prawie. Umieć słuchać i rozumieć racje w każdym konkretnym wypadku. Dla sędziego prawo nie jest tablicą logarytmiczną.

— Kadencja rzecznika praw obywatelskich upływa w listopadzie. Czyż zajmie się pani profesor po tej dacie?

— Będę robić to samo co robiłam przed objęciem funkcji rzecznika. Jestem, na czas kadencji, urlopowana w Instytucie Nauk Prawnych i wrócę do tego instytutu.

— Dziękuję za rozmowę.

Z inż. PIOTREM RÓŻANOWSKIM, dyrektorem Przedstawicielstwa Powszechnego Banku Budowlanego INVEST-BANK SA w Słupsku,

rozmawia Jerzy Jakym



— Przedstawicielstwo Invest-Banku w Słupsku istnieje od 3 miesięcy. Pan kieruje nim od ponad miesiąca. Przypadek to, czy zasłużył awans w karierze menedżera?

— Przez szereg lat praktykowałem między innymi w handlu zagranicznym, zdobywając doświadczenie w zarządzaniu w kilku firmach zachodnich. Brałem też udział w organizowaniu pierwszych w Polsce firm z udziałem kapitału zachodniego. Sądzę, że właśnie to zadecydowało o mojej pracy w Invest-Banku.

— Jak doszło do powstania Invest-Banku?

— W kwietniu br. grupa biznesmenów utworzyła w Poznaniu prywatny, powszechny bank budowlany. Do prac nad statutem i formułą banku zaangażowano ekspertów od bankowości ze Szwajcarii. Mieli oni za zadanie opracować strategię działania banku w oparciu o sprawdzone wzory zachodnie, które sprawdziłyby się również w warunkach polskich, tzn. powoli tworzącej się gospodarki rynkowej. Szwajcarscy bankowcy nie robią kiepskich interesów, bo ich po prostu na to nie stać. Na potwierdzenie tego, że Invest-Bank będzie dobrze prosperującą firmą wykupili w nim znaczące udziały. W ten sposób powstał Polsko-Szwajcarski Bank Kredytowy, Invest-Bank SA — wniosek o zmianę nazwy banku leży w sądzie gospodarczym.

— Po pierwszej fali reklamy Invest-Banku, która przetoczyła się przez prasę, radio i telewizję wszystko ucichło. Świadomy to wybieg czy może zapowiedź bankructwa na nierównej drodze polskiej gospodarki?

— Nic podobnego. To konsekwentnie prowadzona linia naszej bankowej polityki. Z reklamą nie należy przesadzać, zaś bankructwo nas spotka tylko wtedy, gdy zbankrutuje wszystko w tym kraju. Inaczej mówiąc — tylko odejście od gospodarki rynkowej może nas zmusić do zmiany formuły banku. Zapewniam pana, że prosperujemy z dnia na dzień coraz lepiej, a potwierdzeniem tego są już tysiące naszych klientów?

— Dziwne, bo w Słupsku jakoś o was cicho?

— Naszymi klientami są ludzie zdecydowani, akceptujący zasady obowiązujące w naszym banku, tzn. świadomie decydujący się na systematyczne oszczędzanie. Nasza dewiza jest bowiem zapracowanie własnymi pieniędzmi na coś, co jedynie może podnieść materialny standard i komfort życia. Zgiełk i wrzawa są przy tym, sądzę absolutnie zbędne.

— Czy mógłby pan przybliżyć zasady działania waszego banku i warunki lokaty w nim pieniędzy?

Napisali do nas

Głowy w piasek

Minęło 6 tygodni od ukazania się artykułu pt. „TRZEBĄ SIĘ ROZLICZYĆ”.

Panom Mikołajowi Kobusowi i Henrykowi Marcinkowskiemu mowę odebrało, wsadzili głowę w piasek i wystawili na mój artykuł d...

Natomiast zmieniło się tyle, że

3. Wcale nie trzeba głodować. Żeby stracić brzuch, musisz zmniejszyć ilość przyjmowanych kalorii. Najlepszym sposobem jest ograniczenie tłuszczów. W prowianiu z białkiem i węglowodanami tłuszcz jest „gęsty” kalorycznie. Proteiny i węglowodany dają około 4 kalorii

Urząd Miejski wspomniane pokrzywy ciężkim sprzętem skosił, włącznie z krzewami obsadzającymi obrzeża tego placu, oraz dosypał piachu do piaskownicy, ale chyba po to, aby któryś z mieszkańców ul. A. Warskiego wykorzystał go do przerobek swojego lokalu.

Czekam cierpliwie na odpowiedź w niezależnej gazecie „Zbliżenia”.

Spółcznik Rady Osiedla „Na Skarpie” Koszalin Krzysztof Wijas

ograniczysz je do 20%, rezultaty będą jeszcze lepsze.”

Unikaj uderzeniowych kuracji odchudzających.

4. Intensywne ćwiczenia fizyczne nie są konieczne. „Skoro ograniczysz ilość tłuszczu w swojej diecie” — twierdzi Stamford — „łatwiej

Warto schudnąć!

na gram, podczas gdy tłuszcz — dziewięć — czyli podwójną wartość.

Upewnij się, że twoje posiłki obfitują w pełen zestaw węglowodanów — w tym zboża, ryż, ciasto, warzywa strączkowe, owoce, jarzyny, a zwłaszcza kartofle „w mundurkach”, kukurydzę, dynię, buraki i marchew. Na przekąski spróbuj jeść niesolone precelki i prażoną kukurydzę bez masła.

Przez lata specjaliści zalecali, by ograniczyć ilość spożytych tłuszczów do 30% dozwolonych kalorii. Lecz, jak twierdzi Stamford — „jeśli

on o tym, co klient może kupić. Na przykład, oszczędzając przez pół roku (bo takie jest minimum) co miesiąc po 100 tys. zł, uzyskuje on kredyt pozwalający na zakup określonych artykułów gospodarstwa domowego. Z naszą pomocą można kupić praktycznie wszystko, co wiąże się z działalnością i egzystencją ludzi: od artykułów codziennego użytku, np. wyposażenie mieszkania, przez samochody, maszyny i urządzenia, aż po mieszkanie i działkę budowlaną. W sumie nasza oferta jest raczej dla cierpliwych. Im wcześniej ludzie się od tego przekonają, tym szybciej osiągną z tego konkretne korzyści.

— Jaką grupą artykułów wasi klienci interesują się najbardziej?

— Stosunkowo liczna grupa oszczędza z myślą o zakupie samochodów osobowych. Coraz więcej

Nikt na tym nie straci

osób interesuje się zakupem artykułów gospodarstwa domowego. To, na co ludzie decydują się odkładają u nas pieniądze, uzależnione jest bezpośrednio od wielkości ich bieżących dochodów i zapewne też skali potrzeb. Oferta naszego banku sprzyja planowaniu zakupów, zwłaszcza tym, którzy na co dzień gospodarują z ołówkiem w ręku.

— Jakie są najbliższe plany Invest-Banku w Słupsku?

— To, że klientów nam nieustannie przybywa zdecydowało o przekształceniu przedstawicielstwa w oddział banku prowadzący bezpośrednio z centralą w Poznaniu. Zmiana ta stwarza o wiele większe możliwości. Myślę, że w niedługim czasie nastąpi wzbogacenie naszej oferty nie tylko dla osób fizycznych, ale również władz regionu słupskiego i liczących się podmiotów gospodarczych.

— Czy należy przez to rozumieć, że Invest-Bank postanawia inwestować w rozwój gospodarczy naszego województwa?

— Oczywiście, ponieważ tylko w ten sposób widzimy tu szansę naszej trwałej obecności. Nasi eksperci i konsultanci przeanalizują pod kątem interesów banku kierunki rozwoju gospodarczego całego regionu. Sporządzony raport będzie podstawą do udzielania przez nas kredytów solidnym firmom gwarantującym rozwój gospodarki w całym województwie. Nasz kapitał na pewno nie zasilil tych, którzy kierunkują swoją działalność na maksymalną, często grabieżczą eksploatację ludzi i środków, z zamiarem jedynie szybkiego zysku.

— Dziękuję za rozmowę.

KIEDY Ed zdjął koszulę w czasie kontrolnej wizyty u lekarza, nie sądził, że uwagę internisty przyciągnie jego pokaźny brzuch. Doktor Bryant Stamford nie był jednak zadowolony. „Musimy coś zrobić z tym brzuszyskiem” — powiedział.

„Cóż zrobić?” — zaśmiał się Ed. „Tak jestem zbudowany. Na moim brzuchu nie ma krztyny tłuszczu. Jest twardy jak skała”.

„Jedyną przyczyną, dla której czuje się, że jest taki twardy, jest to, że tłuszcz pod mięśniami brzucha ciasno je napina jak struny w banjo. Pan nie czuje, że ma pan nadwagę, ale jeśli pan ostro się za siebie nie weźmie, może pan mieć kłopoty”.

Patrząc na swój brzuch, wielu ludzi popełnia ten sam błąd, co Ed. Jeśli brzuch się nie trzęsie, nie jest gruby. Podczas gdy inni sądzą, że swoją nadwagę ulokowali w biodrach i udach, ze zdziwieniem dowiadują się, że większość swej wagi noszą dokoła talii. Jak wskazują badania, nadmierne zgromadzenie tkanki tłuszczowej na brzuchu może zwiększyć ryzyko podwyższonego poziomu cholesterolu, chorób ser-

Warto schudnąć!

nie szczupłym, a jednocześnie mieć zbyt wiele tkanki tłuszczowej na brzuchu w stosunku do tłuszczu w całym organizmie” — twierdzi Judith Rodin, specjalistka od problemu otyłości, dziekan wydziału psychologicznego Uniwersytetu Yale.

Istnieją dwa proste sposoby, by sprawdzić czy masz nadwagę wokół talii. Po pierwsze, stań prosto i spuść wzrok na podłogę. Jeśli nie możesz zobaczyć palców u nóg, masz zbyt wielki brzuch. Inny sposób to położyć się płasko na podłodze i umie-

ścić kijek od klatki piersiowej do okolicy miednicy. Jeśli kijek buja się na brzuchu jak huśtawka, masz problem z nadwagą w tym miejscu.

Metoda bardziej naukowa polega na wyliczeniu stosunku obwodu talii do obwodu bioder, który mierzy się, biorąc minimalny pomiar talii (w

pozycji stojącej) podzielony przez obwód bioder (mierzony wokół pośladków). Jeśli stosunek ten wynosi 0,85 dla kobiet, a 0,95 dla mężczyzn, wskazuje on na nadmierne otyśczenie brzucha.

2. Kobiety także mogą mieć opasły brzuch. Wylewający się brzuch kojarzy się na ogół z mężczyznami, gdyż oni najczęściej budują swą tkankę tłuszczową w tym właśnie miejscu, podczas gdy kobiety tyją w biodrach i udach. Mimo to i kobiety, i mężczyźni mogą się odznaczać obydwa rodzajami otyłości.

Przez lata specjaliści zalecali, by ograniczyć ilość spożytych tłuszczów do 30% dozwolonych kalorii. Lecz, jak twierdzi Stamford — „jeśli

przjdzie ci spalić więcej kalorii niż ich przyjmujesz”. Wystarczy uprawianie sportu nawet w niewielkim zakresie, gdyż tłuszcz brzuszny należy do tych elementów nadwagi, które najłatwiej zrzucić.

O ile najlepsze rezultaty da codzienne, półgodzinne uprawianie ćwiczeń fizycznych — forsowny spacer, jogging, pływanie lub jazda na rowerze, nawet umiarkowany ruch daje duże korzyści.

5. Forsowne ćwiczenie skłonów nie pomoże ci zrzucić brzucha. Najlepszym sposobem pozbycia się

brzucha nie jest zamęczenie się robieniem skłonów z pozycji leżącej. Prawda jest taka, że nie wpływają one na chudnięcie. Badania przeprowadzone w 1984 roku dowiodły, że pacjenci, którzy robili przeciętnie 185 skłonów dziennie przez 27 dni nie tracili brzusznej warstwy tłuszczowej.

„Wzmocnienie mięśni brzucha nie pomaga, gdy otyłość zależy od zbyt wielkiej ilości tłuszczu, a nie słabych mięśni” — dowodzi Ballor. Nie istnieje coś takiego, jak miejscowe odchudzanie. Ćwiczenie mięśni nie ma bezpośredniego wpływu na warstwę tłuszczu dookoła tych mięśni.

Ludzie na ogół przechodzą do porządku dziennego nad swą otyłością lub zaprzeczają jej istnieniu. Takie niefrasobliwe podejście może jednak mieć poważne następstwa. Ci, którzy podejmują właściwe kroki, by zapobiec otyłości brzucha lub się jej pozbyć, nie tylko dbają o własny wygląd. Zapewniają sobie zdrowsze, dłuższe życie.

Oprac. Anna Soszyńska na podstawie „Reader's Digest”

OLEG PŁATONOW

CAROBÓJCY (4)

Rozmawiając ze Swierdłowym mimochodem spytałem:

- No, a gdzie car?
- Oczywiście — odparł — rozstrzelany.
- A gdzie jest rodzina?
- Razem z nim także rodzina.
- Wszyscy? — spytałem z cieniem niejakiego zdziwienia.
- Wszyscy — odpowiedział Swierdłow. — A bo co?
- Kto zdecydował?
- Tutaj zdecydowaliśmy. Iljicz uważał, że nie powinniśmy zostawiać im żadnego żywego symbolu, szczególnie w obecnych, trudnych warunkach.

Lew Trocki, Dzienniki i listy, New York, s. 101

GALERIA MORDERCÓW

„Jankiel Chaimowicz JUROWSKI, lat czterdzieści, mieszkaniec Kainska w guberni tomskiej, z rodziny zesłanego za kradzież, jego dziadek był rabinem. Wykształcenie — półtora roku szkoły powszechnej. W młodości poszukiwał bogactw i wedle słów brata Lejby, był bogaty. Z charakteru podstępny i okrutny. W roku 1905 należał do grup bojowców i poznał Swierdłowa. Po rozgromieniu powstania uciekł do Berlina, gdzie przeszedł na luteranizm. Krewini go nie lubili. Rodzony brat Lejba, mówił: „On lubi ciemnieć ludzi”, żona Lejby zaś, Hela Leja, dodawała: „Jakow to despot i wyzyskiwacz”. Historyk Mielgunow charakteryzuje go, jako: „zdeklarowanego przestępcę”, Sidney Gibs zaś: „zimmokrwistym oprawcą”.

Po zabójstwie cara Jurowski zostaje mianowany szefem moskiewskiego okręgu CzK i członkiem kolegium MCzK. Od 1919 roku pracuje jako przewodniczący jekaterynurskiej GubCzK, znacząc swoją działalność dziesiątkami nowych egzekucji. Lenin uważa Jurowskiego za „niezawodnego komunistę”. W Jekaterynburgu przydziela mu się obszerna wille w odległości trzystu metrów od domu Ipatiewa (obecnie muzeum Komsomolu). Razem z nim jest żona — kierownik miejskiej organizacji partyjnej, oraz córka — przewodnicząca organizacji komsomolskiej, szczególnie „zasłużona” w akcji burzenia prawosławnych świątyń, jej imieniem zostanie potem nazwana ulica. Później partia powołała go na wysokie „chlebowe” stanowiska w Moskwie.

Umiera na raka w roku 1938.

Szaja Izaakowicz GOŁOSZCZOKIN, lat 42, mieszkaniec Niewielia w guberni witebskiej, ukończył szkołę dentystyczną, nigdzie nie pracował, w partii był od roku 1903, bliski przyjaciel Swierdłowa, odbył sześć lat zesłania. Historyk ruchu rewolucyjnego W. Burcew, znający Gołoszczokina osobiście charakteryzuje go następująco: „oprawca, okrutnik, z pewnymi cechami degeneracji”. ...Wieloletni członek kolegium CzK, GPU, NKWD, członek KC Partii. Od roku 1924 pracuje na stanowisku pierwszego sekretarza Kompartii Kazachstanu. W efekcie jego działalności zginęły setki, tysiące ludzi, „a trupy układano na śniegu w sągi, aby przetrwały do wiosny, gdyż ludzie nie mieli sił, aby kopać zmarzłą ziemię”. Sędzia sądu koleżeńskiego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR.

Zlikwidowany przez współtowarzyszy w 1941 roku.

Pinchus Łazariewicz WOJKOW, lat 30, mieszkaniec Kercy, członek partii od 1903 roku, członek organizacji bojowej, w roku 1907 uciekł z Rosji, studiował na uniwersytecie genewskim, z zawodu chemik, swoje wiadomości wykorzystał, rozwiązując problem pozbywania się trupów. W roku 1917 przyjeżdża do Rosji razem z Leninem, w lipcu 1918 — jest komisarzem do spraw aprowizacji Uralu i wietu. Przy planowaniu zabójst-

wa odpowiadał za „zagadnienia gospodarcze przedsięwzięcia”. Po egzekucji ściągnął z palca jakiegoś trupa pierścień z wielkim rubinem i nosił go (przechwalał się nawet).

Zabity został w Warszawie, w roku 1927, przez emigranta Kowiorę.

Georgij Iliewicz SAFAROW, współzawodnik Gołoszczokina był odpowiedzialny z ramienia partii za wykonanie tego mordu. Stał blisko Trockiego i naśladował go, popierając zaś Trockiego stał się jednym z przywódców Kominternu, a później wodzem sowieckiego Komsomolu. W końcu jednak, jako członek „zjednoczonej opozycji trockis-



Cesarzowa Aleksandra z następcą tronu Aleksym

towskiej” został w 1927 roku zdjęty ze wszystkich stanowisk i zlikwidowany w roku 1941.

Jego przyjaciel i współtowarzysz w jekaterynurskiej zbrodni — Lew Siemionowicz SOSNOWSKI, to trzydziestodwuletni partyjny publicysta, stronnik Trockiego, „wstał się” tożami swoich rozpraw przesąconych nienawiścią do Rosji, naigrywaniem się z jej historii. W roku 1927 podzielił los Safarowa.

Rozstrzelany w roku 1937. Aleksander Grigoriewicz BIEŁOBORODOW, lat 27, wykształcenie podstawowe, w la-

tach 1905 — 1907 chłopak na posyłki u bojowców, aresztowany i osadzony za udzielanie im pomocy. Przewodniczący Urałowski. Złapany na kradzieży dużej sumy partyjnych pieniędzy, lecz nie pociągnięty do odpowiedzialności zachowuje swoje stanowisko. Później członek Komitetu Centralnego Partii. Od 1923 roku jest ludowym komisarzem NKWD, aktywnie zaprowadza „nowy porządek prawny”. W roku 1927 zdjęty ze wszystkich stanowisk.

W roku 1938 zlikwidowany przez współtowarzyszy.

Fiodor Fiodorowicz SYROMOŁOTOW, bojowiec i przywódca organizacji bojowej był jednym z tych ciemnych typów, którzy zawiadywali mrocznymi sprawkami Jekaterynburga roku 1918. Urodził się w 1877 roku. Ojciec był alkoholikiem. Od dziecka Syromołotow zajmował się drobnym handlem, potem przez pewien czas pracował jako robotnik, wreszcie ukończył studia. Bliski współpracownik Swierdłowa, szef brygady terrorystycznej składającej się z



Car Mikolaj II z córkami

bolszewików, eserów i anarchistów. Aktywny uczestnik morderstw i grabieży. Często aresztowany i skazywany. Żonaty z córką Trockiego. W 1917 roku jest jednym z głównych przywódców partyjnych Zaurala. Za władzy sowieckiej piastuje różne wysokie stanowiska.

Rozstrzelany w 1927 roku.

Na koniec najmłodszy organizator zabójstwa — Fiodor Nikołajewicz ŁUKOJANOW, dwudziestoczeroletni przewodniczący UrałCzK, z rodziny urzędniczej, wykształcenie prawnicze, drukujący pod pseudonimem Maratow. Bardzo ciekawa

postać: o dziecinny wyglądzie w roku 1917, w dwa lata później prezentuje na fotografiach twarz porytą głębokimi zmarszczkami. Dziennikarz. Jak sam pisze „w roku 1918 utworzył na Uralu łańcuch z ognia komisji nadzwyczajnej i... jako przewodniczący permskiej GubCzK... i wchodził w skład komisji osadzającej i kierującej rozstrzelaniem rodziny Romanowych”. W latach 20. zajmował różne stanowiska w prasie. Syn swoich czasów, na zew serca pisuje donosy na swoich towarzyszy partyjnych... m.in. na Bucharina.

Karierę kończy w Wydziale Prasy KC.

Umarł w roku 1947.

W galerii morderców rodziny cesarskiej widzialni są także członkowie kierownictwa operacyjnego akcji:

Siergiej Jegorowicz CZUCKAJEW — bojowiec i współpracownik Swierdłowa, przewodniczący Komitetu do Spraw Organizacji Żydów Pracujących, zmarł w Gulagu w 1966 r.

Borys Władimirowicz DIKOWSKI — rozstrzelany w 1938 r.

Mikolaj Gurjewicz TOŁMA-CZOW — zabity w 1919 r.

Michał Iwanowicz Jefremow, Konstanty Aleksiejewicz Miaczyn-Jakowlew — rozstrzelani w 1938 r. Wreszcie Paweł Michajłowicz Bykow — odpowiedzialny za przywiezienie rodziny cesarskiej z Tobolska do Jekaterynburga, ochotnik do osobistej i własnoręcznej kaźni cara, w latach trzydziestych, jako czekista, zarządzał zespołem stalinowskich łagrów, wreszcie, skazany, budował Kanał Białomorski. Umarł w roku 1956 w Gulagu (...).

ZBRODNIA AŁAPAJEWSKA

(...) Przede mną leży duży arkusz papieru — postanowienie o przewiezieniu do m. Ałapajewsk wielkich książąt: „Oznajmiono nam i my niżej podpisani zobowiązujemy się być gotowi na godzinie 9 1/2 rano do odjazdu z dworca w asyście członka Urałskiej Obwodowej Komisji Nadzwyczajnej, dnia 19 maja 1918 roku”. I podpisy (mocno i wyraźnie: „Elżbieta Fiodorowna, ksieni marto-maryńskiego klasztoru miłosierdzia; książę Ioann Konstantynowicz, księżna Helena Piotrowna, książę Konstanty Konstantynowicz, książę Igor Konstantynowicz, książę Włodzimierz Palej, Sergiusz Michajłowicz Romanow.”. Wszystkich, oprócz Heleny Piotrowny czeka krzyżowa droga do męczeńskiej śmierci w szybie kopalni pod Ałapajewskiem.

Po dwóch miesiącach w południe, 17 lipca, czekający zabierają książętom ich ostatnie rzeczy osobiste. Gdy się ściemniło, podjechały wozy, na których rozsadzono więźniów. Jechano cicho. Późną nocą dowieziono ich na miejsce zbrodni, niedaleko krzyżówki dróg wiodących do Ałapajewska, Wierchniej Siniaczichy i Niżnej Siniaczichy, Kopalnia, którą wybrali mordercy, wyglądała jak studnia o głębokości 20 metrów. Wielkich książąt podwieziono do kopalni i zepchnąwszy z wozów zaczęto okrutnie bić. Nad otwartym szymbem kopalni przerzucone było bierwiono — kładka. Wielkich książąt zmuszano do wejścia na tę kładkę i stracono w 20 metrową przepaść. Wedle opowieści czekistów wielki książę Sergiusz Michajłowicz zbuntował się, chwycił za poję munduru bolszewika Pliszkina i ciągnął ze sobą. Kniazia zabili strzałem w głowę. Wtrąciwszy wielkich książąt do szybu, „rewolucyjni mściciele” obrzucili ich ręcznymi granatami, a potem zasypali kawałkami drewna i wszelkim podręcznym chłambem (...).

„Oto nazwiska morderców: A. Abramow (z bródką a la Feliks); Efim Sołowiew, zastępca Abramowa, komisarz jurysdykcji; Izaak Gluchych, — komisarz do spraw konfiskacji mienia burżuazyjnego; N. Gowyrin, członek kierownictwa miejscowej CK; S. Pawłow, komisarz wojskowy; A. Smolnikow, komisarz ds. przemysłu; Ostanin, komisarz gospodarki komunalnej — sekretarz Ispółkomu (komitetu wykonawczego — przyp. tłum.)...”

Przy odbiciu Ałapajewska przez Białą Armię wszyscy zostali schwytani, osadzeni i straceni.

(...)Na początku października 1918 roku „biali” wydobyli ciała wielkich książąt i uroczystie pochowali. Zmuszeni do wycofania się z Ałapajewska eks-humowali zwłoki i przewieźli najpierw do Wschodniej Syberii, a stamtąd do Pekinu, gdzie pochowano ich w Świątyni Serafińskim Klasztorze, należącej do Rosyjskiej Misji Duchownej w Chinach; ciała ksieni Elżbiety Fiodorowny wraz z prochami mniszki Barbary przewiezione zostały do Jerozolimy, gdzie złożono je w grobowcu rosyjskiego monasteru Marii Magdaleny na stoku Góry Oliwnej.

koniec
przełożył Andrzej Turczyński

Moje życie (3)

Rozmowy intymne

Przed tygodniem Julia mówiła o pierwszej i jedynej miłości, o dramatycznym wchodzeniu w dorosłe życie. Dziś — małżeństwo Julii.

...

Widząc niechęć mojego męża do intymnych zbliżeń, rozmyślałam nad przyczynami. Nad sposobami przełamania jej. Przypuszczam, że tkwiła w nim blokada psychiczna uwarunkowana szczególnie stosunkiem do matki. Chciałam, żeby zgłębił tajniki miłości małżeńskiej. Próbowałam z nim rozmawiać — bez skutku. Próbowałam podsuszać pisma traktujące o seksie.

Podaję mu „Żyjmy dłużej”. — Przeczytaj, tu jest bardzo dobry artykuł. Chwycił pismo, rzucił mi w twarz i wszystkie kartki rozsypały się po mieszkaniu...

Dziś wiem, jak potwornym wstrząsem dla Pawła było owo brutalne, chamskie wkrócenie mojej matki, gdy mieliśmy po raz pierwszy w życiu zostać kochankami. Miał

straszliwy uraz psychiczny

na tym tle. Mimo że przeprowadziłam się do swego mieszkania, rzadko decydowałam się na zbliżenie. Cierpiałam, bo przecież każdy dorosły człowiek, choćby raz na dwa miesiące chce przytulić się do kochanej osoby. Kiedyś powiedziałam: — Tak bardzo chciałam się z tobą dziś pokochać... Jest północ, czwarte piętro, zaciągnięty zasłony. On szepce z przerażeniem: — Nie! Tam ktoś stoi na balkonie!

To, co zrobiła wtedy moja matka, mimo ślubu, mimo 24 lat pojęcia nigdy nie zostało wymazane z jego pamięci. Dzień po dniu byłam karmiona wyzyskami pod jej adresem i nasączana nienawiścią.

Tak. Paweł miewał ataki lęku, które potem przerodziły się w

ostrą nerwicę seksualną.

Nie rozmawialiśmy o tym. Nie namawiałam go do leczenia, bo wiedziałam, jak zareaguje. Nie ciągnęłam go też do łóżka... Liczyłam na to, że czas zrobi swoje, że sam zrozumie, dojrzeje. Ale nic takiego nie nastąpiło.

Żył w swoim świecie. Otaczał się pornografią. Przynosił stosy „świerszczyków”, czym mnie obrażał. Byłam przecież normalną, zdrową kobietą i uważałam, że chyba ze mną łatwiej i przyjemniej przeżyć coś, niż z kawałkiem kartki, z jakimś martwym wizerunkiem.

Kiedy już dochodziło do bliskości między nami, nigdy mnie nie satysfakcjonował. Wiedziałam, że jest źle. Byłam jednak cierpliwa. Czekalam.

Wszelkie uwagi dotyczące seksu przyjmowałam w sposób tak wrogi, że, gdyby mógł, to by mnie zabił, że śmiałam wkroczyć na jego teren, w świat, do którego nie mam wstępu.

Kiedy byłam ciężarna, ujawniłam się jeszcze jeden kompleks —

kompleks Madonny.

Przez dziewięć miesięcy ciąży nie tknął mnie, ale jednocześnie wiedziałam, że korzystał z usług seksualnych.

Bolałam straszliwie. Dla mnie zdrada jest czymś tak podłym, że nie znajduję odpowiednika na całej ziemi. To niewybaczalne sprzeniewierzenie się wobec bliźniego, który zaufał, który powierzył swój los, tak bardzo zawierzyl. To przecież straszne!

Ja stworzyłam dom, przystań, ostoję. Wszystko, co niezbędne

do życia. Może nie było luksusów, ale było ciepło, zawsze czekałam, był gorący posiłek — dlaczego więc szukał czegoś na zewnątrz?

Cios był tym dotkliwszy, że nie byłam na to przygotowana. Może gdyby uczono dzieci w szkole, jak żyć w rodzinie, jak się szanować, jak odróżnić miłość od prymitywnego seksu, przygotować na ewentualną zdradę, może wyrobiłby się instynkt samoobrony. Może lepiej poradziłabym sobie z tym problemem.

Dla mnie to był...

koniec świata.

Mój jedyny, ukochany mężczyzna poszedł do łóżka z inną kobietą. Ohydna kobieta, którą zobaczyłam na własne oczy.

Obolała, upokorzona, nie-szczęśliwa, nie myślałam o rozwodzie. Oczekiwałam na nasze dziecko. Na cud. Przyszłość czas, kiedy mu powiedziałam: — Wiem, że mężczyzna biologicznie potrzebuje innej kobiety. Wiem, że mnie zdradzasz. Jeśli to robisz, rób tak, żeby nie ranić mnie. Nie niszczyć rodziny, bo do tego nie masz prawa. I za tę zdradę — moralną, psychiczną — mam do niego żal.

Jego postępowanie wynikało także z demoralizacji, jakiej był nieustannie poddawany w środowisku zawodowym. Na skutek rozpasania ludzi, łatwizny, dostępu do wszystkiego, bycia ponad wszystkim, doszło do dramatu w mojej rodzinie. I nie tylko w mojej. I za to potępiałam odpowiedzialnych ludzi w tej instytucji.

Do końca swoich dni

będę twierdziła, że Paweł był w moim życiu najlepszym człowiekiem. Okazał mi tyle ciepła i serca, że jemu zawdzięczam swój rozwój duchowy. Jemu za-

wdzięczam to, że obudził we mnie człowieczeństwo i miłość. Nauczyłam się kochać, cieszyć... Całowałam ziemię, kiedy wywoził mnie za miasto. Świat należał do nas. Byliśmy dla siebie.

(cdn.)
Marta Bayer



Zabić męża?

„...moja nienawiść do tego człowieka tak urosła, że coraz częściej myślę o zabiciu go (...). To byłoby najlepsze wyjście, ale wtedy pójdę do więzienia, a co będzie z moimi dziećmi?”

Początek banalny: młoda, ładna dziewczyna poznała latem w miejscowości letniskowej atrakcyjnego chłopaka. Zaszła w ciążę. Wyznaczono datę ślubu, ale oblubieniec miał wypadek samochodowy. Postanowili poczekać, do urodzin dziecka. Z różnych przyczyn rzecz odwlokła się o trzy lata. Elżbieta miała dużo czasu, by zastanowić się, czy ostatecznie powiedzieć wiążące ją na całe życie „tak”. Była w Romanie zakochana po uszy: przystojny, wesoły, towarzyski, „ulubieniec publiczności”. Od kieliszka i towarzystwa nie stronił, ale nie można było wówczas powiedzieć, żeby pił. Elżbieta bała się tego panicznie: jej ojciec pił nałogowo, matka właściwie sama utrzymywała i wychowywała trzy córki. Za nic nie chciałyby dzielić jej losu. Młodzi mieszkali razem w ładnym, dużym mieszkaniu, które przekazała im matka Elżbiety. Roman miał także wiele zalet i wspólna z nim codzienność dawała nadzieję na to, że wszystko się dobrze ułoży.

W kwietniu wzięli ślub. 1 czerwca Roman pojechał do sąsiedniego miasta kupić Bartkowi prezent na Dzień Dziecka. Wrócił... w sierpniu. Z wrodzonym sobie wdziękiem przekonał ją, że nie się nie stało. — I tak ją przecież kocha! — I chyba w tym momencie ugrzęzła na dobre. Może gdyby wtedy była bardziej stanowcza...

Wkrótce Roman trafił do więzienia. Za kradzież, do której się nie przyznawał. Ona też mu u wierzyła. Dobry adwokat zrobił, co mógł, skończyło się na kilku miesiącach odosobnienia. Roman wrócił do domu odmiennym. Rozstał się z systematyczną pracą, jedynie w sezonie letnim regularnie zniknął na swoje trzy miesiące. Także kiedy urodziła się Monika, w dniu wyjścia Elżbiety ze szpitala. Została sama, z wечно chorującym niemowlęciem (starsze też do naj-

zdrowszych nie należało) bez pieniędzy. Powiedziała wtedy: dość! Wystąpiła o rozwód. Podobnie, jak kiedyś ślub, teraz też trzeba było odłożyć, ponieważ Roman znów trafił do więzienia, tym razem na dwa lata...

Po jego powrocie zaczęło się piekło. Picie, awantury, agresja, rękoczynny, poniżające zmuszanie do współżycia. Groźby, że podpali mieszkanie, naśle na nią kolegów. Pracuje czy nie pracuje — pieniądze do domu nie daje, choć mieszka tu dalej i korzysta ze wspólnego stołu. Alimientów na dzieci oczywiście też nie płaci. Owszem, dał jej w tym roku raz 500 tysięcy, raz 1 mln 700 tys. zł, ale z tego miała mu coś jeszcze kupić do ubrania. Elżbieta zarabia 1,7 mln zł z Funduszu Alimentacyjnego dostaje 600 tys. zł. Czynsze, energia, gaz, przedszkole to już blisko jedna trzecia tego. A reszta? Przed pierwszym zawsze siedzi w kieszeni u koleżanek. Łapie każdą okazję, żeby dorobić: jako sprzątaczkę, jako sprzedawczynię.

Roman ma pieniądze, często niemałe (gdyby policzyć tylko to, co przepuszcza przez gardło), ale ona i dzieci nic z tego nie mają.

Ale zachowuje się, jak prawowity małżonek: kontroluje jej wyjścia, płoszy koleżanki, które mu się nie podobają, robi sceny zazdrości. Odizolował ją od znajomych, rodziny, nawet jej matka, która często tu zaglądała, opiekując się wracającym ze szkoły Bartkiem, w końcu dla świętego spokoju przestała przychodzić.

Tyle razy prosiła go na różne sposoby, by przeprowadził się do pokoju syna, z osobnym wejściem z przedpokoju: niech się tam urządzi, żyje po swojemu, a jej da spokój. Mogą przecież nawet we wspólnym mieszkaniu żyć obok siebie, nie wchodząc sobie w drogę.

Jeżeli przez jakiś czas nie pije

jest zupełnie innym człowiekiem: wszystko w domu robi, ugotuje — a gotuje bardzo dobrze — nie wszczynają awantur. Ale to się tak rzadko zdarza... Co za ironia: teraz jak zbawienia czeka lata i tych trzech miesięcy, kiedy on znika z domu.

Czasem myśli, że nie wytrzyma tego dłużej. Śni jej się po nocach, że bierze do ręki nóż, podchodzi do śpiącego męża i... W tym momencie sen się zawsze urywa. I nie chciałaby dośnić go do końca. Elżbieta opowiada o wszystkim prawie z humorem. Tylko drżenie jej rąk przypomina, że nie plotkujemy o bliźnich i pogodzie.

Wchodzi Roman. Uśmiechnięty, szarmancki. Mówi że pije, bo nie może dać sobie z sobą rady. Bliżej nie potrafi tego sprecyzować, ale... ile razy chce dobrze, to wychodzi mu źle. No, owszem, ma trochę wyrzutów sumienia. W dwóch trzecich jest złym człowiekiem, ale w jednej trzeciej jest przecież dobry. Elżbietę kocha i żyć bez niej nie może! Ale ona stale go prowokuje: wypomina mu jego grzechy, nastawia dzieci przeciwko niemu. Albo plotkuje z sąsiadką, która wiecznie tu siedzi i wszędzie wściubia nos. O czym te baby gadają? No i teściowa się wtrąca...

Pieniądze? — Przecież dał Elżbiecie w tym roku dwa razy. Czasem sam przyniesie coś do jedzenia, dzieciom kupi pomarańcze, banany. Owszem, ma pieniądze, ale je odkłada. To będzie niespodzianka, kiedyś Elżbieta się przekona.

Kiedyś uderzył Elżbietę, ale o tym podpaleniu czy porachunkach z rodziną tak tylko gadał po pijanemu. Elżbieta też stała straszno go nożem: o, ten największy to na niego. Ale on i tak ją kocha...

Roman obraca wszystko w żart. — To tylko Elżbieta robi z tego problem. Elżbieta nie opouje. Podparła głowę, patrzy na

męża zmęczonym, zrezygnowanym wzrokiem.

— Gdybym to ja była na jej miejscu, dawno bym zrobiła z nim porządek! — twierdzi koleżanka Elżbiety. — Ale ona jest za spokojna, za łagodna! Ona nie musi mówić, co się w domu dzieje, ma to wymalowane na twarzy. Trzęsie się, mdleje ze zdenerwowania. On używa życia, przychodzi i odchodzi, kiedy chce, pieniędzy nie daje, alimenty płaci za niego państwo, po pijanemu wszczynają awantury, urządził sceny zazdrości. Przecież są po rozwodzie! Ona znerwicowana, umęczona, zmaltretowana psychicznie, a on? — Zawsze wesoły, beztroski. Dlaczego to nie jest karalne?

Wspólne mieszkanie po rozwodzie. Nie ma takiego prawa, takiej siły, która ruszyłaby stamtąd byłego małżonka, ponieważ jest tam zameldowany. Owszem, prawo wkroczyłoby, gdyby zjechał się nad nią tak, żeby to słyszało i widziało pół kamienicy, policja, lekarz dokonujący później obdukcji i wszyscy razem poświadczyliby to czarno na białym.

Wówczas można by go stąd wyprowadzić, pod warunkiem oczywiście, że znalazłoby się dla niego mieszkanie.

Jak wygląda ciche piekło, trudno komuś wytłumaczyć, a co dopiero udowodnić. Zaś mąż nie ma tyle ambicji, by samemu usunąć się z mieszkania, ba — choćby ze wspólnego pokoju. Koło się zamyka.

W tych warunkach do szaleństwa doprowadzają nawet drobniagdy, a nad wszystkim górę bierze nienawiść.

Magdalena Karwowska

PS. Imiona bohaterów zostały zmienione.

Zadyma

Z prawem na bakier

§

W wyniku zadymy pod Archangielskim obrażenia i straty dotknęły dwóch osób. Zadyma nie była zjawiskiem atmosferycznym, a Archangielsk odległym, mroźnym miastem — poza tym wszystko się zgadza. „Archangielsk”, to sławna restauracja przy ul. Szczecińskiej w Słupsku, koło której pobito dotkliwie kobietę i mężczyznę, a przy okazji prawdopodobnie pozbawiono mienia. Wszystko odbyło się około drugiej nad ranem, co nie oznacza, że bez świadków i udziału policji. Interweniowały załogi trzech radiowozów, bowiem wydarzenia przy tym nocnym lokalu zasługują z reguły na szczególnie poważne potraktowanie: Dobrze się stało i zgodnie z przewidywaniami, gdyż trzej „zadymiarze” nie należeli do ludzi, okazujących policji respekt, czy choćby obywatelskie zdyscyplinowanie. Tak więc, trwało trochę nim udało się wszystkich zatrzymać. Stawiali opór, a jeden wykorzystał sprinterskie umiejętności. Na szczęście niezbyt daleko się ewakuował i bardzo szybko dołączył do kolegów. Pokrzywdzonych zabrano pogotowie. Mężczyzna dopiero w karetce odzyskał przytomność, kobiecie zaś w szpitalu założono gips na złamaną prawą rękę. Tak zakończyła się dla nich zabawa w lokalu z nocną

dyskoteką. Ona mieszka koło Słupska, on daleko za Odrą. Jest co prawda obywatelem niemieckim, lecz nie nordyckim wyglądem zwraca na siebie uwagę, a hebanową karnacją skóry i kędzierzawą czupryną. Korzeniami sięga bowiem egzotycznej Sri Lanki.

Kto wie, czy właśnie ten charakterystyczny wygląd nie był powodem zaczepek już wewnątrz restauracji. Trzej tubylcy — bywalcy niczym nie zostali sprowokowani, a mieli o coś pretensje. Nie znali ani dziewczyny, ani jej partnera, jednak coś im się nie podobało, czego dowodem była szarpanina, której się dopuścili.

Ciąg dalszy konfliktu odbył się na parkingu przed „Archangielskim”. Opuszczając dyskotekę parę zaatakowano w brutalny sposób. Egzotyczny cudzoziemiec otrzymał silny, celny cios w szczękę, który pozbawił go gruntu pod nogami i... przytomności. Próbuje stać w jego obronie partnerka została potraktowana w podobny sposób. Złamaną prawą ręką nie była w stanie utrzymać torebki, która w ogólnym zamieszaniu gdzieś zniknęła. Wróciła do właścicieli, jednak bez pieniędzy i drobniagdy wartości półtora miliona złotych. Finansowe straty stwierdził także poturbowany cudzoziemiec. Z kieszeni jego spodni zniknęło dziesięć marek.

Zatrzymana trójka napastników jest znana słupskiej policji. Sprawny „bokser” za kilka udo wodnionych w tym roku przestępczych dokonał otrzymał wyrok dwóch lat pozbawienia wolności — w zawieszeniu. Jego koledzy, co prawda bez aktualnych wyroków, także nie mają kryształowej przeszłości. Być może dlatego ochrona lokalu nie interweniowała, gdy konflikt uwidocznili się wewnątrz restauracji. Wygodnie, bo to, co dzieje się na zewnątrz jest poza kompetencjami „bramkarzy”. Dlaczego jednak nie powiadomili policji, a zrobił to anonimowy obywatel?

Zatrzymani twierdzą, że to właśnie oni zostali zaczepieni. Trzej, przez jednego Niemca ze Sri Lanki Zrozumieli go. W rewaniu dali mu wycisk. Jak było? Na pewno złamaną rękę i pozbawiono przytomności, być może ukradziono pieniądze. Podobno są świadkowie. Jak jest? Sprawcy korzystają ze swobody! Jak będzie? — (?)

Andrzej Zaczynski



Anatol Ulman

Serce senatora Szarlata

(8) Narodowi, czego pragnie, Włodarzom, co powodują

— A kot, pan Kropidło? Co wówczas robił? — spytał hrabia. — Więc pan senator zna to dziewczysko? Ona kota po wsi nosi w plecaku. A to dlatego, żeby psy wszystkie ludziom do lasu nie uciekły ze strachu. Czarownic! — Miałem przyjemność poznać dziewczynkę.

— Nikt by nie powiedział, że takie coś może być siostrzyczką milej pani Anny — stwierdziła kobieta. — Co za różne charaktery! Diabeł i anioł w jednej rodzinie. No, ale i ja nie jestem taka, jak mój Adamek. Dziewczynka zresztą nie jest sobie winna. Tylko ludzie, co ją wychowali: ciotka jakaś zwariowana i dom dziecka!

— A rodzice? — zainteresował się Szarlát. — Dlaczego nie starsza siostra? — Matka umarła przy porodzie Maliny. Ojca obrońcy ludu zabili pałka w tłumie na środku ulicy. Dziewczynki oddano do domu dziecka, potem ciotka je z

trudem wytargowała, bo państwo zwrócić nie chciało. Potomstwo przestępcy! Ktoś przecież musiał ponieść karę za polityczne błędy ojca! Tylko tyle wiemy.

— Od bibliotekarki? — Skądże znowu! Ona, Sarmatowska, żeby ludziom pomóc, to prosić bardzo. Jej jednak nigdy niczego nie trzeba. I nie poskarży się na nic nikomu. Chyba żeby kto małą krzywdził. W tym są podobne, Anna i to szatanie. O ich losach zupełnie przypadkowo dowiedział się pan Barwinek, kiedy był przymknięty, bo zwałczal ojczyznę!

Pęd powietrza jakby przekrzywił jej włosy. Szarlát przyjrzał się dyskretnie: nosiła perukę. Piękna perukę imitującą długą blond fryzurę. Pod nią stara, zmęczona twarz. Podwiał kaskadę do wsi. Potem zawrócił, aby popędzić w kierunku pałacu. Dochodziła szósta rano.

W pokoju miss Magdy zadzwonił tele-

fon. Służąca przebudziła się, ziewnęła i z niechęcią sięgnęła po słuchawkę. Powiedziała ziewnęła: — Magda.

— Cholera, pani magister — usłyszała. — Nie mogę się z panią połączyć! Tarabania już po raz trzeci!

— Tak wam się śpieszy, Włodzimierz Kostropaty? — spytała ze złością. Mężczyzna chrząknął jak przeziębiona krowa. — Pewnie, że się śpieszy. Bo gdyby pani zaraz telefon odebrała, to by niedawno mogła ich przytępać!

— No no, co wy nie powiecie! A to jakim cudem?

— Podejrzany wracał z tą samą blondyną, co ją wczoraj ze sobą zabrał! Po nocce razem spędzonej wracali raniutko, żeby nikt nie widział! Ale ja nie śpię! Kostropaty czuwał!

Miss Magda usłyszała nagle charakterystyczny rytm pracy beaufightera na zewnątrz.

— Kto wie, może mówicie prawdę — potwierdziła. — Ma we wsi dziewczuchę! — rzekł Kostropaty z przekonaniem. Stamtąd ją wziął, a teraz przywiózł. Łatwo będzie sprawdzić, pani magister!

— Opiszcie ją dokładnie, Kostropaty! — Za szybko pędziła, żeby mam babę rozpoznać!

— To niedobrze! — Ale mam u pani słowę, pani magister?

— Dyche, Kostropaty. Zieloną dyche. Wystarczająco dla ślepego!

Położywszy słuchawkę, usnęła smacznie. Jej pani nie zwykła wstawać przed jedenastą.

Sytuacja wydawała się poważna. Georg z szulerem w dłoniach wartował przed pałacem, kiedy hrabia Szarlát zjechał przed front budynku. Trzony dwu marmurowych kolumn osłonięto płótnem aż po dekoracyjne głowice i obwiązano

sznurami. Kierowca nie omieszkiał przywitać się w porządnym angielszczyźnie: — What happened? — spytał senator.

— Mister Waran is coming. He'll clear up.

Nadchodzący sekretarz nie tyle wyjaśnił, ile odsonił tajemnicę, gdy obnażył kolumny. Na każdej jadłowitym zielonymi literami wymalowano pionowy napis. Na pierwszej ZBUJ, a drugiej ŁOBUS równie koślawymi literami. Senator uśmiechnął się lekko.

— Moim zdaniem — rzekł Waran — sprawcą jest jakiś przeciwnik polityczny pana senatora. Półalfabeta zresztą.

— Nie sądzę, że wybrak ma charakter polityczny — zaprzeczył Szarlát. — Autor zaś, wyjawsz znajomości ortografii, jest wcale bystrą osobą. Policja tu rzeczywiście zbędna.

— Niestety to nie wszystko, panie senatorze! — powiedział z zakłopotaniem sekretarz, trzydziestoletni szczerły mężczyzna w zadbanym garniturze i, mimo wczesnej pory, starannie ogolony. — Musimy udać się teraz do Salonu Filozofów. Na szczęście — dodał niejasno — użyto farby wodnej zwanej plakatową. Farba taka zmywa się łatwo.

Salon Filozofów znajdował się na pierwszym piętrze pałacu, między ogromną biblioteką a galerią dzieł kaskich. Zgromadzone na nim liczne antyki, głównie marmurowe repliki rzeźb przedstawiających myślicieli.

— Sprawca do wnętrza dostał się po bluszczu — wyjaśnił towarzyszący hrabiemu Waran. — Drań musi być lekki i zwinny jak małpa, bluszcz jest przecież miódziutki oraz ma słabe pędy! Ciekawe, że nasze ostre psy nie alarmowały. A są tak świetnie wyszkolone. Nie schwytały jednak nocnego intruza. Słyszano poszczekiwanie lecz w odległym miejscu parku!

— Bo tam je poprowadził niejaki pan

Kropa — powiedział senator. Sekretarz Waran uśmiechnął się. Już wiedział, kto wykonał nocny happening.

Hrabia Szarlát o mało nie zawrzał z gniewu, kiedy wszedł do salonu. Nie trzeba było specjalnie się przyglądać, by dostrzec działania wandal. Absolutnie wszystkie rzeźby doprowadzono w zielone ozdoby. Hiszpańskie bródki, włoskie wąsy oraz intelektualne okulary stanowiące powtarzające się motywy główne. Zieloności także nosy, oczy i uszy popiersi oraz posągów. Małe szkarłatowe muzeum sztuki i nauki stało się w ten sposób najnowszym zbiorem rzeźby surrealistycznej, wystawą ponurych, groźnych wampirów oraz jarmarcznych, wesołych kłownów. Na pięknym marmurowym brzuchu posagu Afrodyty zbrodnica ręka nie bez talentu wymalowała ogromną żabę. Główny jednak akcent salonu stanowiło popiersie Seneki wymazane w ciapki. Tajemniczy malarz trochę nie bez racji uznał popiersie za portret człowieka brzydkiego i koślawymi literami objaśnił na podstawie: SENATOR ZARŁACZ! Hrabia nie wytrzymał i ku niezadowoleniu swego sekretarza wybuchnął gromkim, długim śmiechem. Zielona farba w ustach filozofa wzmocniła wyraz ironicznego uśmiechu. Seneka był mędrcom nawet w makijażu.

— Proszę polecić, aby starannie umyto kolumny na ganku i nie rozgłaszano o wydarzeniu — zarządził senator. — Te natomiast sąle teraz zamknijmy, bo dopiero o dziewiątej oddawana jest w ręce pokojówek. Proszę też rozbroić pana Georga i obaj panowie przyjdą do gabinetu.

Kiedy w kwadrans później zleciał mężczyznom niecodzienne zadanie, sekretarz Waran, choć się nie sprzeciwił, powiedział ze zgrozą:

— Toż to będzie zajazd oraz porwanie! Niejeden hrabia siłą praw dochodził!

— rzekł z satysfakcją kierowca George zdradzając znajomość polskiego obyczajów lat starodawnych.

V

Kot, pan Kropidło, pierwszy usłyszał stukanie do drzwi na dole. Nie tylko natychmiast otworzył oczy lecz w tej samej chwili był na parapecie otwartego okna i spojrzął niżej. Nie zobaczył niczego. Znakomitym susem skoczył więc na gałąź olbrzymiej lipy przed budynkiem. Potem na konar i wreszcie mógł stwierdzić, kto przed wejściem stoi. Widok znajdującego się tam mężczyzny nie powiedział mu nic. Rozpoznał jednak wonie pałacu. Do pokoju wrócił tą samą drogą. Wszedł energicznie na tapczan i liznął Malinkę w sam środek ucha, czego nie lubiła. Zbudziła się wściekła w ułamku sekundy lecz do jej uszu również doszło stukanie na dole. Spojrzała na zegar, zbliżała się siódma. I tak trzeba było wstawać do szkoły.

— Wstrętnie mnie zbudziłeś, drogi panie Kropa — cicho rzekła do kota. — Mam nadzieję, że nie bez powodu. Zobaczyłeś, kto to?

Kot miauknął lekko, jakby zrozumiał i postawił ogon, który natychmiast stał się puszysty na znak niepokoju.

— Zatem nieprzyjacieli! — mruknęła dziewczynka. Spokojnie zaczęła nakładać majteczki pod nocną koszulę. Ubierając się uważnie zerkła na siostrę. Anna Sarmatowska spała spokojnie na drugim tapczaniku, pod lekkim kocem w błękitnej poszwie. Natarczywe pukanie w suche, stare drzwi rozdzwoniło także drewniane schody wiodące na piętro i obudziło bibliotekarkę. Zanim jednak przetrzała oczy, jej młodsza siostra kompletnie już ubrana szybko wsunęła się pod kołdrę. (cdn.)



Terminator w przedszkolu

Proszę wyobrazić sobie taką scenę: mnóstwo rozkrzyczanych, różnokolorowych, wspaniałych dzieciaków dosłownie siedzi na głowie wielkiemu facetowi o twarzy raso-owego killera. Na dodatek ów wielki facet to nie kto inny jak predator, terminator i conan w jednej osobie czyli Arnold Schwarzenegger. Jak widać prawdą jest, że „Gliniarz w przedszkolu” to film dziwny i oryginalny, trudny do jednoznacznego określenia i skatalogowania. Mam — oglądając ten obraz — możliwość obserwacji kapitalnej transformacji artystycznej aktora o międzynarodowej renomie. Otóż z Wielkiego, Komercyjnego Mordercy współczesnego kina Schwarzenegger przeistacza się w prawdziwego, wszechstronnego aktora, który jak się wydaje, potrafi już poradzić sobie z każdą rolą.

Schwarzenegger jest w tym filmie kimś zupełnie innym od naszego o nim wyobrażenia. Uśmiechnięty, serdeczny, bezradny, wreszcie ranny, w karetce, na szpitalnym łóżku... Coś tu nie w porządku. Czyżby Arnold zmiażdżył i zlagodniał? Najwyraźniej tak, choć jest to przemiana w wielkim stylu i bardzo starannie skonstruowana. Oto dwa szczegóły: w „Gliniarzu w przedszkolu” Arnold ani razu nie prezentuje swoich słynnych mięśni! Poza tym w całym filmie padają tylko trzy trupy!

„Gliniarz w przedszkolu” to mimo wszystko film komercyjny, silnie ukorzeniony w nurcie kina akcji i sensacji. A jednak w tym przypadku realizatorom udało się trudna sztuka wniesienia czegoś nowego do tego, tak wydawałoby się wyeksploatowanego już gatunku filmowego. I tak: kobieta, w tym wypadku również policjantka, będąca najbliższą głównego bohatera, nie staje się z czasem jego kochanką, lecz do końca służy mu fachową, kobiecą i przyjacielską radą. Przestępca, czyli tzw. czarny charakter, nie jest tak zupełnie człowiekiem złym, natomiast absolutnie jest nim jego matka, pod której wyraźnym wpływem ów osobnik przebywa. I ostatnia sprawa: obecność dzieci na ekranie czyni ten film przyjemniejszym i miłszym, o one są głównymi aktorami tego przedstawienia.

„Gliniarz w przedszkolu” jest filmem o silnym zabarwieniu kome-

diowym i żarczkiem, że śmiechu jest w nim dużo, a autorzy niejednokrotnie sięgają do najlepszych wypróbowanych już wzorców kina komediowego.

Oto dobry i wytrawny gliniarz ściga złego z zepsutego przestępcę. Wreszcie udaje się temu pierwszemu aresztować tego drugiego zaraz po dokonaniu morderstwa z premedytacją. Lecz nagle okazuje się, że właściwie nie ma wystarczających do oskarżenia dowodów, a jedyny świadek zbrodni kategorycznie odmawia zeznań. Wówczas dobry i wytrawny gliniarz razem z partnerem — policjantką wsiadają do samolotu i lecą na drugi koniec Stanów, by skłonić do obciążających zeznań byłą żonę złego i zepsutego przestępcy. W tym celu dobry i wytrawny gliniarz podejmuje pracę w przedszkolu, dokładnie w zerówce i stara się odnaleźć pośród kilku-nastu dzieci syna złego i zepsutego przestępcy, a tym samym odnaleźć jego byłą żonę. Fabuła raczej mało skomplikowana, lecz przynajmniej nie razi banałem i powtórkami.

A aktorzy? Schwarzenegger oczywiście w świetnej formie, także — a może zwłaszcza — kondycyjnej. (A swoją drogą latka płyną, a na srogim obliczu Wielkiego Austriaka ani jednej zmarszczki!). Penelope Ann Miller (widzieliśmy ją w „Nowojuszu”) jako była żona przestępcy nie prezentuje nam niczego niezwykle, poza dość osobliwym uśmiechem. Natomiast zupełną rewelacją filmu — obok wspaniałych ról dziecięcych — jest Pamela Reed w roli policjantki, przyjaciółki Arnolda. To właśnie, proszę Państwa, jest wielkie aktorstwo. Świetna rola komediowa z bardzo niepopularnym zjawiskiem: dobrowolnym niwelowaniem piękna.

Po „Gliniarzu w przedszkolu” można spodziewać się pysznej zabawy, dobrego, miejscami bardzo dobrego aktorstwa, no i świetnej, nieco „rodzinnej” atmosfery. Polecam — szczególnie ze względu na komediową stronę tego filmu.

Piotr Pawłowski
„KINDERGARTEN COP”, „Gliniarz w przedszkolu”. Występują: Arnold Schwarzenegger, Penelope Ann Miller, Pamela Reed i inni. USA, 1990.

Napisali do nas



Meandry prywatyzacji

„Prywatyzacja — to możliwość działania” — to frazes.

W „Gazecie Wyborczej” z dnia 18 lipca przeczytałem artykuł „Czy RUCH dąży — zanim się rozleci”. Omówiono w nim niedowład w działalności PP „Ruch”. Sprzedaż prasy ulega fatalnemu zmniejszeniu. Co raz więcej gazet zwracanych jest z kiosków prowadzonych przez osoby zatrudnione lub agentów. Prasa trafia do kosza.

Dlatego niezrozumiałe jest postępowanie Dyrekcji Oddziału PP „Ruch” w Szczecinku w stosunku do prywatnych sprzedawców — jakim jestem. Prowadzę pierwszy prywatny punkt sprzedaży prasy w Szczecinku.

Oto fakty: Zgłosiłem w Urzędzie Miasta wniosek o budowę kiosku na prowadzenie działalności handlowej w zakresie przemysłowo-spożywczym. Zaproponowano mi prowadzenie prasy. Po wielu staraniach otrzymałem zgodę na postawienie kiosku typu „JG” wg dokumentacji opracowanej przez pana J. Gasiulę, jako kiosk typowy dla Szczecinka.

Po postawieniu kiosku zwróciłem się do Dyrekcji Oddziału „Ruch” o udostępnienie sprzedaży prasy w pełnym asortymencie.

Istniejący w sąsiedztwie kiosku „Ruch” od wielu miesięcy straszy jedynie pustkami i swoim wyglądem. Zraża cenami.

Z przedsiębiorstwa „Ruch” otrzymałem lakoniczną odpowiedź: „W odpowiedzi na pismo z dnia 6. 6. 91 r. informuję, że prasę dostarczamy tylko do naszych punktów agencyjnych”.

Na ponowne pismo otrzymałem odpowiedź, że sprzedaż prasy może nastąpić tylko na prawach zakupu, tzn. bez prawa zwrotów. Udzielamy 5 proc. rabatu. („Ruch” uzyskuje 20 do 27 proc. marży od wydawców). Działalność sprzedaży prasy to wcześniejsze przygotowanie już o godz. 5.30, ułożenie dodatków, przygotowanie w teczkach dla klientów, za jedynie 5 proc. marży? Nie pokrywa to nawet ponoszonych kosztów, nie licząc transportu oraz ryzyka związanego z brakiem możliwości dokonywania zwrotów. Stanowi to dodatkowe obciążenie nie pokrywane przez klientów, a zwroty są praktycznie niemożliwe. („Ruch” zwraca nie sprzedaną prasę wydawcom).

Mieszkańcy dzielnicy są zadowoleni z moich usług, co wyrażane jest

w codziennych słowach uznania, za co — serdecznie tą drogą — dziękuję. Brakuje jedynie dobrej woli ze strony Dyrekcji „Ruchu”.

Warunkiem pełnego zadowolenia moich klientów byłoby dostarczanie prasy w pełnym asortymencie i ilości.

Dyrekcja „Ruchu”, starym wzorem, stosuje sobie tylko znane rozdzielnictwo. Prasa nie jest dostarczana w żądanej ilości. „Chodliwe” wydawnictwa trafiają do uprzywilejowanych kiosków. Często gazety bez prawa zwrotu są dostarczane z opóźnieniem.

Ponoszone koszty nie amortyzują wydatków, czego skutkiem jest rezygnacja z prowadzenia prasy w dzielnicach peryferyjnych.

Pragnę zaznaczyć, że wielu sprzedawców przygląda się z boku moim zmaganiom. Uważają, że przedziei czy później prowadzenie i rozdzielnictwo prasy zostanie przyjęte przez osoby prywatne lub spółki na warunkach o wiele wygodniejszych.

Właściciele nowo budowanych kiosków czekają na zniesienie monopolu „Ruchu”.

Wioskach prowadzonych przez agentów lub sprzedawców „Ruchu”, w dogodnych, ruchliwych punktach miasta stopy prasy zalegają półki, a ja nie mogę otrzymać jej tyle, ile mógłbym sprzedać.

Jan Piaseczny
PS. List mój opublikowano w gazecie „Głos Szczeciński”

Kontrowersje i pieczętka

Na początku października br. ukazał się na łamach „Głosu Pomorza” wywiad z prezydentem Kołobrzegu — Henrykiem Bieńkowskim. Słowa prezydenta wzbudziły kontrowersje wśród radnych: Grzegorza Tomczyka, Jerzego Sobonia i Tadeusza Rutkowskiego. Padły zarzuty do osobowości prezydenta, którego wybrali radni, że styl zarządzania jest kontynuacją wzorców po komunistach, że jest permanentnym dostawcą „ciągłych nowych tematów”. Wobec przypominania wizji reorganizacji w PGKiM, zagadnienie handlu na przykładzie „berlińska”, które sławne stało się nie tylko na terenie województwa koszalińskiego itd. Lista kontrowersji jest pokazana. Z liczby wymienionych zarzutów do miłośników panującego prezydenta wynika, iż nie jest to reakcja na jednostkowe zjawisko.

Do wspomnianego listu trzech radnych ustosunkował się prezydent miasta Kołobrzegu. Żył nadziej, że różnice zdań między stronami nie wpłyną na błąk koncentracji, by „rozwiązywać autentyczne problemy miasta”. Z powyższego stwierdzenia wynika, iż w radzie miejskiej są marzyciele — baśniowcy i pozytywści — realisci. Kto zwycięży? To są sprawy ważne, ale obok kardynałowych, występują drobne i uciążliwe, a tych nikt nam nie rozwiązuje.

Przykłady? Bardzo proszę! Trwa budowa kolejnych domów przy ulicy Gierczak. Ruje się jezdnie, zrywa asfalt, kopie, kopie... nikt nie lata ubytków w nawierzchni. Zamknięto tych z ulicy Budowlanej, co

zamieszkują w wieżowcach, tak szczególnie wykopami, płotkami, że nie ma jak wyjść z zakłętego kręgu, no, chyba że przez prowizorycznie położoną kładkę przez wykop. Wycięto nam drzewka i krzewy, poniszczono trawniki i zafundowano bałaganik.

W sklepach spożywczych i tych ze „Społem”, i tych sprywatyzowanych, nikt nie przyjmuje na wymianę butelek za kupowany ocet, nikt nie przyjmuje butelek po mleku, bo wbrew naszej woli zafundowano nam w torebkach foliowych. Umyte butelki radzą sprzedawczynie sprzedawać klientom w tzw. „punktach skupu”. Wielu „mieszkańców” nabrało się na tę radę. I co widzimy?

To widzimy, że nas nabija się w butelkę, że nikomu nie zależy na tym, by zastosować nowe reguły gry z klientem, na miarę państw zachodnich. Szukaj człowieka tego człowieka, komu butelkę, komu? Agent przy ulicy Wodnej chętnie od ciebie weźmie, tyle, że za... 200 złotych, choć w sklepie zapłaciłeś za tę butelkę 500! Cudowna kalkulacja! Mleko, proszę władzy, to pożywienie rencistów i emerytów, więc bijmy bezrobotnych po chudych kieszeniach, zapłać! W końcu na miejsce ich nie stać. Właściciele sklepów handlujących mięsem dziwią się, że „ludzie, to tak teraz kupują słoninę, że dziw bierze — ale czemu?” Punkt dywagacji zależy od tego, kto kim jest.

Nikt nie pytał mieszkańców o zmiany nazwy ulic, a rzecz to kasztowna. Pani A. Giełkowska, z racji pełnionej funkcji wśród radnych.

podaje, bardzo rzeczowo, które to ulice przemianowano i jakiej nazwy należy używać, ale nie była uprzejma podać do publicznej wiadomości nam, tym rządzonym, ile te przemianowania kosztowały?

No i spory, sporami. Jakoś tam do zgody winno dojść między prezydentem i radnymi, bo chyba pan prezydent jest także radnym. Jeśli pomyłka — z góry przepraszam! Ale nas znówu coś tam gnębi w duszy. Otóż przeczytaliśmy w październikowym numerze „Głosu Pomorza” następujące ogłoszenie: „Rada Miasta Kołobrzegu ogłasza konkurs na wykonanie pieczęci miasta Kołobrzegu. Zainteresowani proszeni są o składanie wzorów pieczęci z opisem w Biurze Rady Miejskiej w ratuszu w terminie do listopada 1991 roku. Rozstrzygnięcia konkursu dokona Rada Miejska w Kołobrzegu. Za wykonanie najlepszej pracy przewidziana jest nagroda 2.000.000 zł. Szczegółowych informacji udziela Biuro Rady Miejskiej. O wynikach konkursu uczestnicy zostaną powiadomieni indywidualnie”.

Cóż... nie mam ochoty dokonywać pomiaru wielkości ogłoszenia i obliczać ile kosztowało. Nie mam ochoty dyskutować o wpływie kształtu artystycznego owej pieczęci na życie podopiecznych PKPS, w którym też kłótnie, a tak w ogóle, to nostalgia. Jeszcze nie fruwają płomiennie liście, opadające z drzew, tylko afisze z fotografiami tych, co chcą być posłami czy senatorami, zwłaszcza w pobliżu kołobrzesckiej poczty. I bardzo jest smutno...

L. Klon

Warto przeczytać



Andrzej Szczypiorski przez wiele lat uchodził w Polsce za autora niewygodnego. Przez oficjalną propagandę został uznany za wroga narodu, za „sprzymierzeńca mrocznych sił imperializmu”. Wydawał głównie za granicą. W oficjalnej prasie nie zauważano jego twórczości. Dziś wydawnictwa, a także prasa, intensywnie nadrabiają zaległości. Szczypiorski nie lubi uchodzić za męczennika systemu. Także w Niemczech i Francji, gdzie zyskał wspaniałe recenzje, nie przybierał męczeńskich poz.

Tak więc w ostatnich latach zrobiło się o pisarzu głośno a to za sprawą przede wszystkim bestselleru „Początek” (być może czytelnicy znają tę powieść pod niemieckim tytułem „Piękna Pani Seidenman”), „Mszy za miasto Arras” oraz niedawno wydanej powieści „Noc, dzień i noc”. Bohaterami Szczypiorskiego, jak zawsze, są ludzie w obliczu historii. Nie tej pisanej wielką literą i pojmo- wanej jako fatum, lecz tej przez nich samych współtworzonej. Trudna psychologiczna proza Andrzeja Szczypiorskiego, skupia się głównie na problemach filozoficzno-moralnych. Kwestia odpowiedzialności człowieka to temat, który pisarz drąży w swych kolejnych książkach.

Akcja powieści „Noc, dzień i noc” rozgrywa się na wielu płaszczyznach. Są to bierutowski więzienia i moczarskie bankiety, obłąkany Wrocław i powstańcza Warszawa, jest też Moskwa lat siedemdziesiątych i współczesne Niemcy. „Noc, dzień i noc” drukowana wcześniej na łamach tygodnika „Po prostu”, wydaje się kontynuacją głośnego „Początku”, chociaż Szczypiorski o- powiada w tej powieści zupełnie inną historię i inni są jej bohaterowie. Stawką nie jest tym razem życie pięknej Pani Seidenman, lecz los kilku Polaków, Żydów, Rosjan i Niemców uwikłanych — z własnej woli — w przypadku w sprawie sprowokowanego przez UB antyżydowskiego pogromu.

I — jak zwykle u Szczypiorskiego — również ważny, co dramatyczne wydarzenia w polskim mieście w 1946 roku jest późniejszy o kilkadziesiąt lat ostatni spacer emerytowanego pracownika KGB po moskiewskim parku czy starość zbrodniarza wojennego dożywającego swych dni w dostatniej Bundesrepublik.

Szczypiorski unika jednoznacznych odpowiedzi na pytania, które stawia po mistrzowsku w swych kolejnych książkach.

Jeżeli mówi się o kryzysie fikcji powieściowej, to prozy Andrzeja Szczypiorskiego to nie dotyczy.

Szczypiorski Andrzej. Noc, dzień i noc. Poznań 1991 SAWW, s. 239

EW

Napisali do nas



I co dalej z „Tęczą”?

Jako wieloletni pracownik Teatru „Tęcza”, będąc wolnym obserwatorem obecnej sytuacji, jaka wytworzyła się w teatrze, nie mogę godzić się z decyzjami, jakie zapadają na szczeblu wojewódzkim. Postrzegając długoletnią praktykę zawodową w tym teatrze, obserwując stosunki międzyludzkie wśród załogi, uważam, że obsadzenie odpowiednich stanowisk przez nieodpowiednich ludzi może przyczynić się do rozłamu wśród załogi, a nawet do padku tej placówki, która swoją działalnością rozstawiła nasz region kraju i za granicą. Współpraca z członkami teatru oraz z kierownictwem, przez wiele lat układała się dobrze. Wszelkie problemy, jakie wytwarzają się podczas pracy w wspólnym gronie, były w ramach możliwości dość szybko rozwiązywane. Zajmując najniższe stanowisko w hierarchii społecznej, nie mogę pojąć stanowiska woje-

wody ślupskiego w sprawie tego teatru.

Atmosfera do obecnej chwili była pozytywna, ale wtargnięcie intruza do grona ludzi zgodnych, spowoduje ich rozłam. Wśród kierownictwa jest kilka osób, które nadawałyby się do kierowania ową placówką, a wśród nich swoją inicjatywą i poświęceniem, oraz przygotowaniem zawodowym wyróżnia się p. M. Kamińska-Sobczyk. Jest to osoba, która ma zrozumienie wśród załogi, a nawet wśród osób zajmujących najniższe stanowiska.

Działalność teatru przyczyniła się do ukształtowania charakterów wśród widzów małych, dzieci w wieku przedszkolnym jak i szkol-

nym. Na kanwie wielu spektakli wychowało się wiele osób naszego regionu, którzy mają zrozumienie i poszanowanie wśród społeczeństwa całego kraju. Reżyserowanie wielu spektakli przez p. Kamińską-Sobczyk przyczyniło się do wielu zaszczytów, jakie teatr otrzymał, oraz szacunku u ludzi, którzy solidaryzują się z załogą. Największą nagrodą dla załogi są oklaski i uśmiechnięte buzie dzieci. Reasumując wszystkie obecne wypadki, proszę wszystkich uczciwych i mających na względzie dobro naszych pociech o poparcie załogi w jej dążeniu do pomyślnego zakończenia sporu.

Janusz Roszkowski
palacz c.o. w „Tęczy”

Napisali do nas



Cieężko chory nie poddaje się!

Ireneusz D. był normalnym, młodym, uprawiał sport, jeździł dużo werem, uczył się bardzo dobrze.

W wieku 15 lat (rok 1969) nagle nastąpił zawrót głowy, wymioty, niedowład kończyn — konsylium lekarzy ślupskich najpierw skierowało chorego na neurologię, a później (po tygodniu) do Szczecina. Wykonano tam rutynowe badania, następnie punkcję kręgosłupa i odme. Nastąpiła remisja choroby.

Ireneusz D. skończył zasadniczą szkołę zawodową (elektryczną). Zaczął pracować. Po roku wstąpił do technikum elektrycznego dla pracujących — znowu zaczął chorować.

W maturalnej klasie pół roku był na zwolnieniu. Zdał jednak maturę (1976 rok). W tym samym roku ożenił się.

Ma trzech synów — dwóch chodzi do szkoły, najmłodszy (3 lata) do przedszkola. Wszyscy synowie sprawują się bardzo dobrze. Szczególnie rodzina.

Ireneusz D. chodzi regularnie na zabiegi rehabilitacyjne. Pracuje w swoim małym warsztacie. Nie poddaje się (!), pomimo tego, że jest

rencistą I grupy (dopiero w roku 1988 stwierdzono u niego prawdziwe chorobę — stwardnienie rozsiane).

Renta Ireneusza D. wynosi poniżej 1 miliona złotych. Zarobki żony — także poniżej 1 mln zł, ale dobry duch, jaki panuje w rodzinie, pozwala na optymistyczne widzenie świata.

Ten krótki artykuł dedykuję tym wszystkim, którzy są poważnie chorzy, aby nie upadali na duchu i wierzyli w to, że i z ułomnym ciałem można być szczęśliwym.

Władze RP powinny dbać przede wszystkim o tych ciężko chorych ludzi — tłumaczą się, że nie ma pieniędzy. Ludzie bogaci (a takich wielu!) powinni stworzyć fundację dla niepełnosprawnych. Boli, gdy na dodatek są to ciężko chorzy ludzie!

Marian Pietraszak
P.S. Inicjały bohatera artykułu zostały zmienione.



WEEKEND z TV SAT



Czwartek 31.10.

7.45 Trick 7 — ser. rys.
8.30 Mister Ed — ser.
9.05 Mój przyjaciel Ben
9.30 Waltonowie — ser.
10.25 Tysiąc mil kurzu — western
11.25 Chaos powyżej dziesięciu
11.40 Imbiss mit Biss — ser.
12.05 Agentka z sercem — ser.
12.55 Między sławą a miłością — film fab.
14.40 Trick 7 — ser. rys.
15.35 Mister Ed — ser.
16.05 Niedźwiedzie są wolne — ser.
16.35 Chaos powyżej dziesięciu — ser.
17.00 Wiadomości
17.10 Wdowy Caufieldów — ser.
18.00 Trick 7 — ser. rys.
19.50 Dookoła Hollywood
20.00 Wiadomości
20.15 Film fab.
21.55 Telegra
22.15 Hawk — ser.
23.10 Nawaho Joe — western
0.45 Wiadomości
0.55 Chwilowa przyjemność
1.40 Spenser — ser.
2.35 Saint Jack

Piątek 1.11.

7.00 Waltonowie — ser.
7.45 Trick 7 — ser. rys.
9.30 Tysiąc mil kurzu — western
10.10 Dallas — western
12.05 Samotny orzeł z Last River — western
14.00 Horyzont w płomieniach — western
15.35 Sławny jeździec — western
17.35 Wiadomości
17.50 Miasto bez szeryfa — western
19.30 Bill Cosby show — ser.
20.00 Wiadomości
20.15 Ja, Tom Horn — western
22.15 Ulice San Francisco — ser.
23.15 Jazda do piekła — western
0.45 Wiadomości
0.55 M.A.S.H. — ser.
1.20 Hawk — ser.



Czwartek 31.10.

6.00 Magazyn poranny
9.00 Autostrada do nieba — ser.
9.45 Bogactwo i piękno — ser.
10.10 Wyścig ze śmiercią — ser.
11.00 Showluden
11.25 Dziką różą — ser.
12.10 Alias Smith and Jones — western
13.05 Ojca za dużo — ser.
13.30 Santa Barbara — ser.
14.20 Historia Springfieldów — ser.
15.05 Klan wilków — ser.
15.50 Chips — ser.
16.40 Ryzykownie — telegra
17.10 Cena jest właściwa — show
17.45 Sterntaler — quiz
18.00 Dziką różą — ser.
18.45 Wiadomości
19.15 Jump Street — ser.



Poznajecie? Bohaterka „Miasteczka Twin Peaks”.

20.15 Mini-Playback — show
21.15 Zamek nad Woert-hersee
22.15 Głodne skorpiony — film sensac.
23.45 Wiadomości
23.55 Frankenstein 70 — horror
1.20 Alfred Hitchcock przedstawia — ser.

Piątek 1.11.

7.35 Na wielkiej drodze — film fab.
9.25 Akademia skautów — kom.
10.55 Sztuka i posłannictwo
11.00 Pies Baskervilleów — thriller
12.10 Eskadra Pacyfiku 214 — ser.
13.00 Chaos w obozie Cucamoga — kom.
14.40 Wojna lodowych piratów — film fab.
16.10 Festiwal szlagierów
17.45 Dziecięce hity muzyczne
18.45 Wiadomości
19.15 Benny Hill — ser.
19.25 Film fab.
21.10 Miasteczko Twin Peaks — ser.
22.05 Magazyn piłkarski
23.00 Siostrzenica O — film erot.
0.35 Film erot.
1.55 Oko pajaka — thriller



Czwartek 31.10.

8.00 Eurobics
8.30 Bowling
9.30 Puchar świata w wiolastwie
10.30 Eurobics
11.00 Puchar świata w rugby
12.00 Boks zawodowy
14.00 Rajdowe mistrzostwa świata
15.00 Futbol amerykański
16.00 Rugby
17.00 Koszykówka
18.00 Boks zawodowy
19.00 Argentynska piłka nożna
20.00 Zawody samochodowe
21.00 Indy Car
22.00 Hiszpańska piłka nożna
23.30 Grand Prix Norrkoeping
0.30 Bowling
1.30 Golf

Piątek 1.11.

8.00 Eurobics
8.30 Boks
9.30 Futbol amerykański
10.30 Eurobics
11.00 Supercross
12.00 Powersports
13.00 Golf
14.00 Wyścigi ciężarówek
15.00 Sport we Francji
15.30 Zawody w skokach na batusie
16.00 Indy Car
17.00 Argentynska piłka nożna
18.00 Indy Car
18.30 Sporty motorowe
19.00 Koszykówka zawodowa
20.30 Magazyn sportowy Gillette
21.00 Go — magazyn sportów motorowych
22.00 Rajd samochodowy
22.30 Mistrzostwa świata w rugby
23.30 Boks zawodowy



Sympatyczne małżeństwo z serialu „Bill Cosby show”.

CZWARTEK — 31.10.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości
8.10 Magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „Wysokie napięcie” — „Gra o sto milionów” — serial kryminalny prod. franc.
11.30 Sto lat — mag. ubezpieczeń społecznych
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja edukacyjna
12.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant oraz film z serii: „Tajemnice muzeów”
17.15 Teleexpress
17.30 Telemuzak
18.10 Spin — mag. popularnonaukowy
18.30 „Podróż do Polski” — reportaż
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc „Dziwne przygody Koziołka Matołka”
19.30 Wiadomości
20.05 „Wysokie napięcie” — „Gra o sto milionów” — serial kryminalny prod. franc.
21.35 ABC ekonomii — Zapasy buforowe
21.40 Polskie zoo (powtórzenie)
21.50 Bez pośredników
22.10 Pegaz
22.40 To nie jest sprawiedliwe — program publ.
23.20 Wiadomości
23.45 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Lebski Harry” — serial prod. francusko-amerykańskiej
9.00 „W labiryncie” — serial TP (powtórzenie)
10.00 CNN — Headline News
10.10 Język angielski (5)
10.40 Język angielski (35)
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
17.05 Express gospodarczy
17.35 „Cudowne lata” (52) — „Mała Debbie” — serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 „Legendy filmu”: Burt Lancaster
19.30 Język francuski (repetycja 1. i 4.)
20.00 Studio Sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.35 Studio teatralne „Dwójki” — Adam Mickiewicz „Dziady” reż. Jonas Vaitkus — wyk.: Valentinas Masalskis, Sigitas Kubilius, Algimantas Zigmantevicius, Laimonas Noreika, Vytautas Tomkus i inni
23.20 House music
24.00 Panorama

PIĄTEK — 1.11.

PROGRAM 1

8.55 Program dnia
9.00 Film dla młodych widzów: „Tęczowa kuleczka” — film prod. czech.
10.20 Regina Smendzińska gra Sonatę b-moll op. 35 Fryderyka Chopina
10.45 Człowiek, który rozmawia z żurawiami — film dok. prod. jap.
11.50 „Jam dwór polski” — film dok.
12.20 Utrona arka — film dok. w koprodukcji z RAI
13.20 „Dzieje kultury polskiej” — „Jagiellonowie” (4-ost.) film dok.
14.20 Teatr dla dzieci: Ewa Szelburg-Zarembina „Najdziwniejszy z rycerzy” — reż. Waldemar Śmigasiwicz — Opera dziecięca z muzyką Krzysztofa Pendereckiego
14.50 „Jesteśmy Polakami” — film dok.
15.20 W starym kinie: „San Francisco” — film fab. prod. USA (r. prod. 1936 — 115 min) — reż. William S. van Dyke; wyk.: Clark Gable, Jeanette MacDonald, Spencer Tracy, Jack Holt i inni
17.15 Teleexpress
17.30 „Lyczakowskie opowieści” — film dok.
18.05 Teatr TV — Anna Kamińska „Przeprowadź mnie przez samotność, starość i śmierć” — reż. Andrzej Maj
19.00 Wieczorynka „Dziadek”
19.30 Wiadomości
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial prod. USA
20.55 Zespół „Zapis” przedstawia...
21.25 Wielkie kreacje mozartowskie — symfonia D-dur „Haffnerowska”
22.30 Wiadomości
22.50 „Siódemka” w „Jedynce” przedstawia „Frida Kahlo — 1919—1954” — film dok. prod. franc.

PROGRAM 2

8.00 Powitanie
8.10 „Lucky Luke” — serial animowany
8.35 „Kamienne cienie świętego pola” — reportaż
9.00 „W labiryncie” — serial TP (powtórzenie)
10.00 CNN
10.15 Stanisław Moniuszko „Il litanie ostrobramskie”
10.30 „Wydra pana Grahama” — film fab. prod. USA (r. prod. 1969—102 min) reż. Jack Couffer
12.15 Stanisław Moniuszko „IV. litanie ostrobramskie”
12.30 „Sarkofagi” — reportaż o sarkofagach rodu Opalińskich
13.00 Dla młodych widzów: „Wiewiórka i czarodziejska muszla” — film prod. czeski
14.10 Bułat Okudźawa
15.10 Program dnia
15.20 „Jeśli zapomnę o nich”
16.30 Panorama

16.40 Jan Lechoń
17.00 Sekwencje o świętych polskich
17.20 „Listopad 1918” — film dok.
17.35 „Jesienna dziewczyna” — wspomnienie o Kalinie Jedrusik
18.05 Pamięci górnikom kopalni „Wujek”
18.30 „Bette Davis — ten życzliwy wulkan” — film dok. prod. ang.
19.30 Zakopiańskie nekropolie
20.00 Henryk Wieniawski — film dok.
21.00 Panorama
21.20 „Przygody dobrego wojaka Szwajkara” (4) — serial prod. austriacki
22.20 „Pukam do drzwi kamienia” — koncert z kościoła św. Boromeusza w Warszawie
23.20 „Kobieta to źródło zła?” — program artystyczny inspirowany „Operą żebra” — Johna Gayera
24.00 Panorama

SOBOTA — 2.11.

PROGRAM 1

7.30 Program dnia
7.35 Wszystko o działce
8.00 Wiadomości poranne
8.10 Rynek — agro
8.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
9.00 Ziarno — program Red. Katolickiej
9.25 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
10.30 Język angielski dla dzieci (21)
10.35 „Wojownicze żółwie Ninja” — serial animowany prod. USA
10.55 „Ktokolwiek będziesz...” — reportaż
11.20 „Po japońsku” — film dok. Ireneusza Englara
11.50 Wiadomości
12.00 Wędrowni dalekie i bliskie „Bracia Goncourtowie”
12.45 My i świat — magazyn
13.05 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarne
14.00 Walt Disney przedstawia „Kaczki opowieści” — „O chłopcu, który rozmawiał z borsukami” (2)
15.25 Z archiwum Teatru TV — Fritz Hochwilder „Święty eksperyment” — reż. Andrzej Chrzanowski — wyk.: Eugeniusz Kamiński, Piotr Fronczewski, Tadeusz Huk, Piotr Machalica
17.15 Teleexpress
17.30 Butik — magazyn Grażyny Szczepaniak
18.00 „Opowieści tyczakowskie” (2) — „Lekcja historii” — reportaż Stanisława Augusty
18.25 „Detektyw w sutannie” — „Nie pozwólcie ci odejść” — serial prod. USA
19.15 Dobranoc „Domel”
19.30 Wiadomości
20.05 „Okno sypialni” — film prod. USA (r. prod. 1987 — 112 min) reż. Curtis Hanson — wyk.: Steve Guttenberg, Isabelle Huppert, Elizabeth McGovern
22.00 Wielkie kreacje mozartowskie — Koncert fortepianowy C-dur
22.30 Sportowa sobota
23.00 Wiadomości wieczorne
23.25 Film fabularny

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Kto mówi „żołnierze” ten mówi „historia”
8.00 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa”
9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.30 Drogi pojednania
10.00 CNN
10.10 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 Tacy sami — program w języku migowym
11.00 Polska Kronika Filmowa
11.10 Akademia polskiego filmu „Eroica” (r. prod. 1985 — 85 min.) reż. Andrzej Munk — wyk.: Edward Dziewoński, Barbara Polomska, Ignacy Machowski, Kazimierz Opaliński, Leon Niemczyk
12.40 „A ja stałem za szybą i było mi przykro” — ballady poetyckie w wykonaniu Ryszarda Słonickiego
13.00 Zwierzęta świata: „Bieszczana przyroda” (7) — „Ilanos — zalewane wodą stepy Wenezueli” (1) — serial przyrodniczy prod. ang.
13.25 Klub Yuppies? — program dla młodzieży
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwiedzińskiego
14.40 Ekspres reporterów
15.10 Program dnia
15.20 Camerata 2 — mag. muzyczny
16.00 6 z 49 — teleturniej
16.30 Panorama
16.40 „Pan wyzwał, milordzie?” — serial prod. ang.
17.30 „Jetsonowie” — serial animowany prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra — teleturniej
19.30 Galeria 38 milionów — Intergrafia 91
20.00 Koncert z bazyliki w Palermo G.B. Pergolesi — „Stabat Mater”
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia — program Wiesława Walendziaka
21.45 Bitwa o kopie
22.00 „Sprzedać Hitlera” (2) — serial prod. ang.
22.55 „Z Moniuszką we Lwowie” — reportaż muzyczny Marii Erdman
23.35 Śpiewa Marek Grechuta
24.00 Panorama
0.05 Jazzowy klub „Dwójki”

NIEDZIELA 3.11.

PROGRAM 1

7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teletanek

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

10.00 Język angielski dla dzieci (22)
10.05 „Chłopiec z Andromedy” (2) — serial prod. nowozelandzkiej
10.30 „Al-Kibla — kierunek na Mekkę” (8) „Pustelnie i pielgrzymki — ludowy kult” — serial dok. prod. hiszp.
11.00 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 Jaki jesteś żołnierzu? — wojskowy program publ.
12.20 Tęczowy music-box
13.05 Magazyn Morze
13.25 „Drogi do niepodległości” (1) — film dok. Jerzego Ziarnika
14.20 „Pieprz i wanilia — W krainach zielonego smoka i śpiewających syren” — „Kreta — wyspa byka”
15.00 Telewizjer
15.15 W starym kinie: „Bohaterowie morza” — film fab. prod. USA (r. prod. 1937 — 118 min.) reż. Victor Fleming — wyk. Spencer Tracy, Freddie Bartholomew, Melvyn Douglas, Lionel Barrymore
17.15 Teleexpress
17.35 Piknik Country — Mragowo 91
18.10 „Synowie i córki” (5) — serial prod. USA
19.00 Wieczorynka — Walt Disney przedstawia „Gumisie”
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.15 „Ryzykant” (2) — serial prod. ang.
21.10 Wielkie kreacje mozartowskie — symfonia C-dur „Jowiszowa”
21.40 Sportowa niedziela
22.00 7 dni — świat
22.30 Wiadomości
22.50 Wokół wielkiej sceny — mag. operowy Piotra Nędzyńskiego

21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Marie w błękitnym mundurze” — film prod. fran.
23.00 „Ekstra” — film prod. angielskiej
24.00 Panorama

WTOREK — 5.11.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 To się może przydać
10.00 „Wielka miłość Balzaka” — film TP
11.50 Wiadomości
12.00 — 16.00 Telewizja edukacyjna
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Tik-Tak oraz film z serii: „Bamse — najśliczniejszy niedźwiadek na świecie”
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
18.00 Piłkarska kadra czeka
18.10 W Sejmie i Senacie
18.30 „Krolik Bugs przedstawia” — film prod. USA
18.55 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Największe wydarzenia XX wieku” — film prod. franc.
21.05 ABC ekonomii: Bank Światowy
21.10 Listy o gospodarce
21.40 Wiadomości wieczorne
22.00 Wódka, pozwól żyć...
22.30 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 Denver — ostatni dinozaur — film animowany
8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.00 W labiryncie — film TP
10.00 CNN — Headline News
10.10 Język francuski 1. 5
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia — film prod. USA
17.05 Przegląd kronik filmowych
17.35 Pod wspólnym dachem — film prod. francuskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Ciebie Boga wystawiamy
18.55 Sztuka świata zachodniego — film dokumentalny produkcji angielskiej
19.30 Język angielski 1. 6
20.00 Lustró — program publicystyczny
20.30 Teatr czyli świat z Anną Seniut rozmawia Andrzej Żurawski
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Reportaż
22.00 Lorca — śmierć poety — film prod. hiszpańskiej
23.00 Non stop kolor
24.00 Panorama

ŚRODA — 6.11.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Głowa do góry — magazyn poradniczy dla kobiet
10.00 „Dynastia” — film prod. USA
11.50 Wiadomości
12.00 — 16.00 Telewizja edukacyjna
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatków: „Wychowawca” — film prod. USA
16.40 Dla młodych widzów: Latający Holender
17.15 Teleexpress
17.30 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Świat w oczach Lema
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
19.00 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” — film prod. USA
21.00 ABC ekonomii: Transfer technologii
21.05 60/90 — magazyn
21.30 Studio Sport: Puchar Europy w piłce nożnej w przerwie ok.
22.15 Spotkanie z przeciwnikami praw obywatelskich
23.15 Wiadomości wieczorne
23.40 Family album — język angielski dla średniozaawansowanych
0.05 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 „Ulisses 31” — film prod. franc.
8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.00 „W labiryncie” — film TP
10.00 CNN — Headline News
10.10 Język niemiecki — 1. 6
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — film prod. USA
17.05 Magazyn ekologiczny
17.35 „Allo, allo” — film prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „National Geographic” — film dok. prod. ang.
19.30 Język angielski 1. 36
20.00 Cały świat gra komedie
20.30 Kaszubskie korzenie Gintera Grasa
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Film fabularny
23.00 Telewizja nocą
24.00 Panorama

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie.

Moda dla pań



Dzisiaj krótko o tym, co jest naszym strojem bazą, czyli o spódnicy. Całe lato nosiliśmy właściwie tylko dwie wersje, bardzo króciutką mini, albo długą, niemalże do kostek, szeroką i tylko różnicą była w kolorach i deseniach. Na szczęście jesień obdarowała nas bogaciej w fasony. Dalej nosimy krótkie spódnice, ale może nie aż tak bardzo krótkie, długość raczej oscylująca wokół kolana.

Najmodniejsze to te wąskie, ale już nie tak monotonne, bo ozdobione fantazyjnymi czasem bardzo szerokimi paskami, karczami, zakładkami (linia tulipana) a dół to rozporki — nawet ich może być kilka — asymetrycznie wszyte fałdy. Jest i spódnica szeroka do kolan, najpiękniejsza to ta z gładkiego materiału układana w fałdy dość szerokie. Spódnice długie, czyli te do połowy łydek, czy jeszcze niżej, najczęściej mają karczki, które znakomicie wyszczuplają, karczki półokrągłe, „w zab”, sięgające czasem nisko za biodro. Dół natomiast suto rozkłoszowany z miękkich materiałów, albo układany w szerokie fałdy.

I guziki — są one teraz ozdobą również spódnic, jako zapiecia z góry na dół, albo pojedyncze, „broszkowe” przyozdobienia. Kolory — wszystkie pastele, a szczególnie te z gamy beży, niebieskiego, białe, no i oczywiście czarne. Rajstopy nosimy stonowane z kolorem spódnicy i pamiętamy, że do spódnicy z grubych materiałów nosimy grube rajstopy.

Małgorzata



Zieleń w domu

Gatunków jest mnóstwo, ponoć około 350, ale u nas najbardziej popularne są: **ciissus australijski i rombolistny**. Roślina tropikalna, która wspaniale przystosowuje się do warunków w naszych mieszkaniach, pięknie się rozrasta, posiada masę zieleni i ma tak niewielkie wymagania, że nie sprawia sobą najmniejszego kłopotu. Właściwie należy jedynie pamiętać, że nie lubi bezpośredniego nasłonecznienia, a zatem należy doniczkę z ciissusem ustawić w miejscu oświetlonym, ale nie nasłonecznionym. Nie lubi też nadmiaru wody, zwłaszcza kiedy się zbiera na dnie doniczki. Podlewając go zatem trzeba umiarkowanie, a do połowy sierpnia raz w tygodniu dawać nawóz kwiatowy, później już tylko raz na dwa, trzy tygodnie. Nie lubi też ziemi torfowej.

Rozmnaża się łatwo. Wiosną

CISSUS

lub wczesnym latem uciąć kilkucentymetrowe pędy z kilkoma listkami, wsadzić do ziemi i ustawić w ciepłym miejscu, ale nie nasłonecznionym.

Jeśli będziemy pamiętać o jego wymaganiach dotyczących wody, światła i ziemi — będziemy mieli w mieszkaniach masę zieleni, która może zdobić ściany, nisze okienne, może też zwisać z sufitu. Młode rośliny przesadza się co roku, stare znacznie rzadziej.

Wielkie, niezwykle kobiety

Teodora aktorka w negliżu na cesarskim tronie

Niezwykle były zalety ciała i ducha oraz niezwykła kariera tej kobiety pochodzącej ze społecznych nizin. Teodora była córką opiekuna niedźwiedzi, zatrudnionego na bizantyjskim hipodromie podczas walk akrobatów z niedźwiedziami.

Po śmierci ojca i matki młodziutka dziewczyna zarabiała na życie występami na scenie, szukając publiczności swoją urodą i niepospolitymi wdziękami, gdyż za cały strój starczała jej skromna przepaska na biodrach. Przypuszcza się, że była aktorką komiczną, lub czymś w rodzaju striptizerki, nie stroniąc od sprzedawania swoich wdzięków. Przez pewien czas przebywała w Aleksandrii, gdzie zarabowała jako prostytutka. O jej talentach miłosnych krążyły legendy wśród męskiej klienteli.

Po powrocie do Konstantynopola całkowicie zmieniła tryb swego życia. Wówczas poznała Justyniana, siostrzeńca cesarza Justynusa, który nie mając syna, uczynił go następcą tronu. Piękna kurtyzana całkowicie zafascynowała jego sercem, stopniowo zwiększając swoje wpływy na cesarskim dworze. Wytrwale też pracowała nad sobą, zdobywając rozległe, choć powierzchowne wykształcenie, zabiegała również o poparcie kamaryli dworskiej, co w znacznej mierze jej się udało.

Okazała się zręczną, przebiegłą kobietą, konsekwentnie zmierzającą do wytyczonego celu. A był nim tron i pełnia władzy. Jednak droga do ożenku z Justynianem nie okazała się prosta. Prawo rzymskie nie zezwalało na ślub senatora, patrycjusza z aktorką, także część rodziny panującej sprzeciwiała się takiemu wyniesieniu kobiety ze społecznych nizin, na dodatek płatnej kiedyś kurtyzany. Oporu te zostały jednak przełamane. Stary cesarz wydał wreszcie edykt zezwalający aktorom na zawieranie prawomocnych małżeństw, jeśli porzucili swój zawód.

W 525 roku Justynian i Teodora zawarli związek małżeński w słynnej katedrze Hagia Sofia zbudowanej przez Konstantyna Wielkiego. Nieco później sędziwy cesarz uczynił siostrzeńca współcesarzem. Po jego śmierci patriarcha Konstantynopola ukoronował Justyniana na cesarza, a Teodorę na cesarzową. Niedawna cyrkówka wspięła się na szczyty władzy w najpotężniejszej wówczas monarchii świata.

Zabłyły jej wybitne zdolności przywódcze, polityczne. Nie zadowolona rolą żony cesarza, przeciwnie, wywierała decydujący wpływ na kształt polityki imperium bizantyjskiego. Podpisywała wraz z mężem ważne dokumenty państwowe i po-

dejmowała z nim większość istotnych decyzji.

Dzięki jej zdecydowaniu, niebywałej odwadze została stłumiona groźna rewolta podburzonych tłumów, szturmujących pałac cesarski w 532 roku. Teodora, mimo że mąż szykował się do ucieczki przejęła inicjatywę w swoje ręce. Na jej rozkaz dowódcy wojskowi, Belizariusz i Narses, zaatakowali buntowniczych zgromadzonych w hipodromie i rozgromili sfanatyzowane tłumy. Wszystkie źródła historyczne podkreślają zasługi Teodory w stłumieniu powstania.

Otrzymała także tytuł basylisy. Według pojęć bizantyjskich żona cesarza rozporządzała ogromną władzą, jakiej nie posiadali żony królów w Europie.

Teodora dała się poznać jako władczyni łaskawa dla ubogich, szczególnie była wyrozumiała dla upadłych kobiet. Z własnych funduszy wykupywała niewolnice, prostytutki i umieszczała je w klasztorach. Wymogła na mężu wydanie edyktu zabraniającego handlowania kobietami.

Zmarła w 548 roku, mając zaledwie 48 lat. Pochowano ją z całym ceremoniałem i przepychem. Nie kwestionowano jej pozycji ani zasług. Otaczała ją wdzięczna pamięć również po opuszczeniu tego świata.

opr. jr

Palce lizać



Fasolka po bretońsku

Fasolkę „jaś” lub drobną przebrać, umyć i namoczyć na noc w przegotowanej letniej wodzie. Następnego dnia gotować w tej samej wodzie, dodając do fasoli kawałek skórki ze słoniny, albo z boczką wędzonego lub surowego oraz obraną główkę cebuli w całości. W główkę cebuli należy wbić trzy goździki. Gotować na wolnym ogniu do miękkości, w razie potrzeby należy dolewać wody tak, aby przykrywała fasolkę.

Kiedy jest już miękka, wyjąć cebulę i skórkę ze słoniny, dodać przecier pomidorowy i pokrojoną oraz podsmażoną kiełbasę, wymieszać, zagotować, dosolić, dodać odrobiny cukru i popieprzyć do smaku.

Jeśli ktoś lubi sos gęsty, należy rozetrzeć łyżką margaryny z dwoma, trzema łyżkami maki, rozprószyć rososem lub mlekiem tak, aby nie było grudek, zagotować, dodać do tego przecier pomidorowy i wlać do fasoli. Do smaku można też dodać w czasie gotowania trochę „jarzynki” albo „Vegety”, ale wówczas nie solić, dopiero po ugotowaniu sprawdzić smak i ewentualnie dosolić. Można też dodać do smaku odrobinę ostrej papryki. Danie pożywne i smaczne.

Z fasoli można też przyrządzić doskonałe sałatki na zimno. Fasolę ugotować bez cebuli, ale z odrobiną tłuszczu, w tej samej wodzie, w której się moczyła, odcedzić (wywar wyko-

rzystać na zupę). Do fasoli dodać obrany i pokrojony w kostkę kiszony ogórek, jabłko i czerwoną kapustę, którą uprzednio należy poszatkować i obgotować, odcedzić i skropić cytryną lub kwasem cytrynowym.

Można też przygotować inny wariant tej sałatki: dodać trochę kiszzonej kapusty (pokrojonej), jabłko, cebulę, pora, marynowaną paprykę, w zależności od tego, czym dysponujemy w naszej spiżarni.

Gotową sałatkę zalewamy olejem wymieszanym z ząbkami czosnku, posypujemy tartym żółtym serem albo posiekanym drobno jajkiem ugotowanym na twardo. Smacznego!

SAŁATKI ZIEMNIACZANE

Można do nich użyć ziemniaków, które zostały z wczorajszego obiadu. Gdybyśmy jednak chcieli ugotować świeże, to należy ugotować je w mundurkach, zalewając wrzątkiem.

— **po żydowsku**; kroimy 4 spore ziemniaki, 3 cebule, 4 jaja ugotowane na twardo, dużo zielonej natki pietruszki, zaprawiamy olejem, soli i pieprzu używamy do smaku.

— **po niemiecku**; kroimy 3 spore ziemniaki, 3 jabłka, 2 średnie kiszane ogórki, 2 cebule,

natkę pietruszki, mieszamy całość z majonezem (1/2 szklanki), łyżeczką musztardy, przedtem soląc i dodając pieprzu do smaku.

— **po moskiewsku**; kroimy 3 ziemniaki, 3 ogórki, 2 jaja, 15 dag gotowanej ryby, natkę, dodajemy soli i pieprzu do smaku, następnie łączymy 1/3 szklanki majonezu z 2 łyżkami śmietany, wszystko razem starannie mieszamy.

— **po amerykańsku**; (na przygotowanie tej sałatki mu-

simy mieć trochę więcej czasu). Gotujemy seler (wyszorowany, obrany ze skóry, zalewamy wrzącą wodą z cukrem i mlekiem), wystudzony kroimy, a także 3 ziemniaki, 10 dag pieczonej kury lub cielęciny z wczorajszego obiadu, 5 dag migdałów, 5 dag orzechów włoskich, natkę pietruszki, używając soli, pieprzu i cukru do smaku. 2/3 szklanki mleka łączymy z 1/2 szklanki majonezu i starannie wszystko mieszamy.

Moda dla panów

Dla twojego syna

W koszałskich i słupskich sklepach, butikach, na straganach można znaleźć wiele towarów przeznaczonych dla naszych milusińskich. Wybór jednak wcale nie jest taki prosty. Gdy jednak któryś z panów, chcąc uradować strudzoną małżonkę, weźmie swego malca na zakupy, warto, by zapamiętał kilka oczywistych, lecz ważnych wskazówek.

Kupując ubranie dla synka trzeba najpierw zastanowić się, na jaką okazję ma ono być przeznaczone. Litość mnie ogarnia, gdy patrzę jak mamy wypuszczają swe pociechy w ślicznych, odprasowanych i lśniących strojach, mówiąc: „tylko się nie pobrudź!!!” Ubranie do zabawy powinno być wygodne, łatwe w rozkompletowaniu (gdy np. będzie dziecku za gorąco) i w czyszczeniu. Inaczej kupuje się stroje na specjalne okazje, choć i tu trzeba pamiętać, by zapewnić swobodę ruchu i higienę.

Wszystko, z czym stykają się dzieci, powinno być zdrowe. Dotyczy to również odzieży. Panująca obecnie moda na wszelkie syntetyczne, aczkolwiek efektowne tkaniny, jest modą doro-

ślą, nie dzieci, szczególnie wrażliwe na wszelkie czynniki alergizujące delikatną skórę. Dla dzieci zawsze więc modne pozostaną bawełny, wełny, tkaniny z surowców naturalnych. Należy zwłaszcza unikać nieprzewodnego — źle dopasowanego, zbyt sztywnego i nie przepuszczającego powietrza — obuwia. Takie bowiem może pogłębiać i utrwalać wady postawy.

W świecie dziecka wyjątkowo ważne są kolory, wpływają one na rozwój psychiczny dziecka. Dlatego należy ubierać dzieci w kolory żywe, czyste: czerwony, niebieski, żółty, zielony, pomarańczowy. Dobre są również barwy pastelowe, zwłaszcza wesołe. Natomiast barwy szare, złamane, tak modne dziś wśród dorosłych, nie będą pobudzały młodego umysłu do zapamiętywania, kojarzenia.

Kolejną wskazówką jest wzmocnienie. Dla mniejszych dzieci proponuję wzory duże, wyraźne i nieabstrakcyjne. Najlepiej jeśli będą to proste, znane im przedmioty i zwierzątka, bądź ulubieńcy z bajek. Elementy o wymowie agresywnej natomiast będą wzbudzały u dziecka agresję lub strach. Starsze dzieci mogą nosić ubrania w drobniejsze wzory.

A gdy już znajdziemy ubranko z dobrego materiału, w odpowiednim kolorze i rozmiarze, spójrzmy na minę naszej pociechy, a ona powie nam czy wybór jest właściwy.

Adam Fot. BAUR

Pomarańczowa skórka



„Skórka pomarańczowa”, czyli celulitis, dotyka 80 procent kobiet. Występuje najczęściej na pośladkach i biodrach w postaci miękkiej gąbczastej struktury. Czasem pojawia się także na brzuchu, udach i przedramionach. Jest to problem kosmetyczny, a nie medyczny.

Celulitis wywołany jest wieloma przyczynami, jest zjawiskiem idącym w parze z postępem cywilizacji. Niestety, nie ma cudownego środka przeciw tej dolegliwości. Najważniejszą sprawą jest zapobieganie podjęte w odpowiednim czasie i stosowanie kilku metod.

Po pierwsze — należy stosować dietę. Mniej jeść, prawie nie używać soli, cukru i tłuszczów. Spożywać owoce, warzywa, mleko, ciemne pieczywo. Produkty zawierające witaminy A, B i C.

Po drugie — uprawiać ruch wzmacniający mięśnie, wygładzający skórę. A więc: pływanie, „rowerek”, a także przemienne podnoszenie nóg.

Po trzecie — pielęgnacja. Szczotkowanie szczotką lub szorstką rękawicą albo aparatem do masażu pośladków, ud. Wcieranie kremu, a także zimne i gorące naprzemienne natryski, zawsze zakończone zimnym tuszem. Wszystkie te domowe sposoby zapobiegania muszą być stosowane długo. Przy zwalczaniu celulitisu niczego nie osiągnie się bez cierpliwości.

HOROSKOP



Baran (21.3.-20.4.) Wreszcie nastąpią spokojne dni. Będzie to urozmaicony tydzień. Więcej przyjemności niż smutków. Drobne przeciwności losu będą tylko bodźcem dopinającym twą pomysłowość i energię. Doświadczysz nowych ośnień w uczuciach. W perspektywie krótka podróż.



Byk (21.4.-21.5.) Kilka trudnych i terminowych spraw spowoduje, że życie osobiste zejdziesz na dalszy plan. Nie unikniesz skomplikowanej sytuacji rodzinnej. Możliwa kłótnia — zresztą niepotrzebna. Uwaga! Unikaj alkoholu nawet w małych ilościach. Finanse i zdrowie bez zmian.



Bliźnięta (22.5.-21.6.) Nowe szanse, nowi ludzie i powiew przygody? Musisz jednak zdobyć się na precyzję w działaniu i logikę w myśleniu. Poprawa samopoczucia i znaczny przypływ energii. Sympatyczne spotkanie i fascynujące znajomości. Zapowiada się poprawa sytuacji materialnej.



Rak (22.6.-22.7.) Przestań zadreżać się sprawami zawodowymi i pogonia za gotówką. Pomyśl o sobie i najbliższych. Bądź na luzie i „zrób” sobie relaks. Przypomnij stare znajomości. To wszystko poprawi Ci samopoczucie. Pod koniec tygodnia spodziewaj się sympatycznego spotkania towarzyskiego.



Lew (23.7.-22.8.) Nie będą to spokojne dni. Musisz koniecznie, odważnie, ale i błyskawicznie załatwić zaległe sprawy. Dasz sobie z tym doskonale radę. Nie ulegaj panice, bo wskazany jest spokój. W domu staraj się unikać sprzeczek z bliską sercu osobą. Wykaż większą dbałość o zdrowie.



Panna (23.8.-22.9.) Masz wreszcie szansę odetchnąć swobodnie. Zapowiada się poprawa stosunków w pracy i w domu. Bliska sercu osoba sprawi, że na świat spojrzysz w bardziej radosnym nastroju. Zdrowie dobre, finanse trochę mniej.



Waga (23.9.-22.10.) Zmiany w najbliższym otoczeniu mocno cię zaskoczą i pokrzyżują wcześniejsze plany. Być może rezultat okaże się dla ciebie niepomysłny. Narazisz się na pewne straty finansowe. Stracisz dobry humor. Nie daj się zaskoczyć przez swoich wrogów. Cierpliwości — niedługo będzie lepiej.



Skorpion (23.10.-22.11.) W pracy spodziewaj się spokojniejszego tempa, ale uważaj na tak zwanych kłopotliwych „zycziwych”. Pod koniec tygodnia nawiążesz osobisty kontakt z osobą, której nie widziałeś od wielu lat. Czekaj cię sporo wrażeń. Dobre perspektywy finansowe. Zdrowie bez zmian.



Strzelec (23.11.-21.12.) Wiele ważnych wydarzeń. Czy wszystkie okażą się pomyślne, zdecyduje twoje wyrachowanie i zdolność przewidywania. W pracy licz na uznanie i możliwość drobnego wyróżnienia. W sprawach osobistych uspokojenie, które zapowiada rozwiązanie gnębiącego cię problemu.



Koziorożec (22.12.-21.1.) W pracy czeka cię przykra niespodzianka. Masz szansę na umocnienie swej pozycji. Sprawy osobiste przybiorą wyjątkowo korzystny obrót. Możliwy interesujący wyjazd i nowe znajomości. Finanse będą już wkrótce zwykłowały. Zdrowie również dobre.



Wodnik (21.1.-20.2.) W pracy nowe koncepcje i osiągnięcia. W życiu osobistym również sukcesy. Powodzenie także na gruncie towarzyskim i spore szanse na nowy układ partnerski. Nie angażuj się zbyt mocno i wykaż mimo wszystko swą lojalność. Dodatkowy przypływ gotówki pozwoli na małe „szaleństwo”.



Ryby (21.2.-20.3.) Czekają cię romantyczne uniesienia serca i przejściowe trudności w przystosowaniu się do spraw przyziemnych. Będziesz miał kłopoty w skupieniu się na ważnych sprawach. Nie możesz sobie na to pozwolić, bo dajesz szansę Twemu wrogowi.

Konkurs

Oto fragment wiersza. Waszym zadaniem będzie odgadnięcie o jakim ptaku mówi wiersz i kto jest jego autorem. Na odpowiedzi czekamy jak zwykle tydzień.

Wybiera się... za morze,
Ale wybrać się nie może.

— Trudno jest się rozstać z krajem,
A ja właśnie się rozstaję.

Poleciała więc na kresy
Pozabawiać interesy.

Odwiedziła najpierw Szczecin,
Bo tam miała dwoje dzieci,
W Kielcach była dwa tygodnie,
Żeby wypaść się wygodnie,
Jedną noc spędziła w Gdyni
U znajomej gospodyni,
Wpadła także do Pułtusk,
Żeby w Narwi się popłuskać,
A z Pułtuską do Torunia,
Gdzie mieszkała jej ciotunia.
Po ciotuni jeszcze...

Odwiedziła w Gnieźnie wujka,
Potem matkę, ojca, syna
I kuzyna z Krotoszyna.
Pożegnała się z rodziną,
A tymczasem rok upłynął.

UZUPEŁNIANKA

6		8
7		
	9	

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

Wpiszcie w puste kratki liczby od 1 do 5 tak, aby ich suma we wszystkich kierunkach wyniosła 15.

KRZYŻÓWKĄ Z „LOTEM”

1	2	3	4	5
L				
O	L			L
T	O	L	O	
	T	O	T	

Uzupełnij krzyżówkę wpisując brakujące litery.

- Gra — aby brać w niej udział trzeba kupić los.
- Brzydka, nieprawdziwa wiadomość o kimś.
- Po kołowaniu i starcie samolotu.
- Wszystkie statki o podobnym przeznaczeniu np. ...handlowa, ...wojenna.

Fundatorem nagród dla dzieci jest Hurtownia Klocków Lego i Zabawek „Pod Stadionem”, mieszcząca się przy ulicy Przemysłowej 33 w Słupsku.

Rozwiązanie krzyżówki — konkursu z nr 41

- Stanisław, 2. Kabul, 3. prymus, 4. Wrocław, 5. malarz, 6. Śniardwy, 7. cis, 8. Santa Maria, 9. rebus, 10. Jelcz

Hasło: nauczyciel

Nagrodę wylosowała **Karolina Wolańska z Drowska Pomorskiego.**

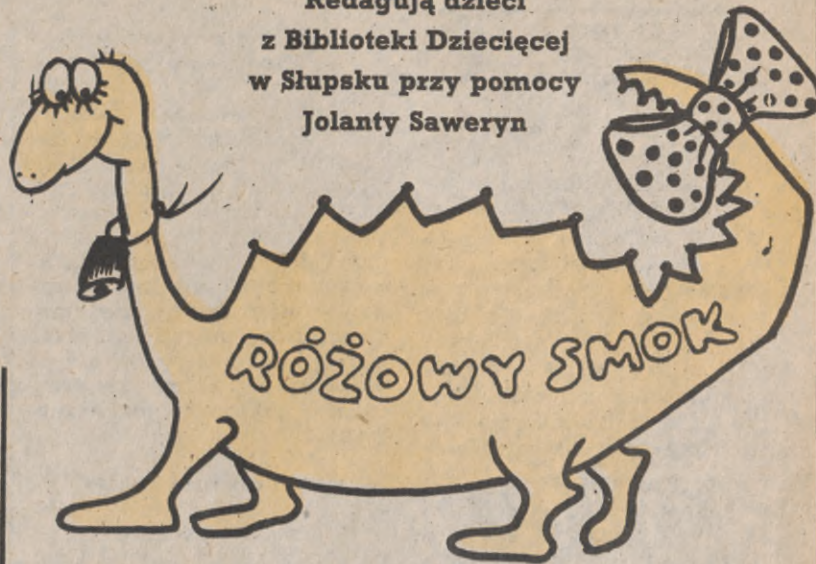


Kto to? Siostra, brat, mama...
Kto malował?... Ja sam!... Ja sama!...



ROZRYWKĄ DLA DZIECI

Redagują dzieci z Biblioteki Dziecięcej w Słupsku przy pomocy Jolanty Saweryn

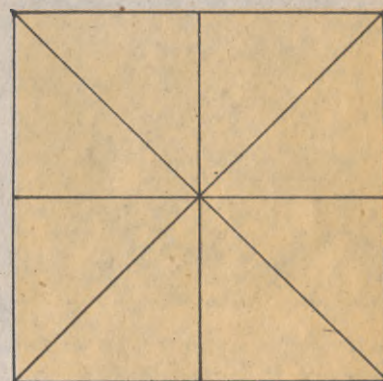


REBUS



Nazwa ptaka z dzisiejszego wiersza zagadki.

TROJKĄTY

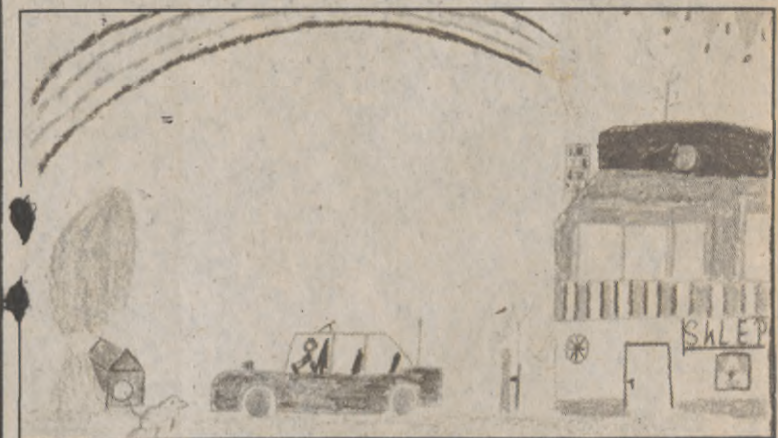


Przyjrzyjcie się rysunkowi i obliczcie, ile jest tutaj trójkątów.

Wspomnienia z wakacji



Praca Moniki Wasilewskiej (kl. Ic SP-18 w Słupsku)



Praca Michała Czymieniaka (kl. IIIB SP-18 w Słupsku)

GALERIA MARZENY — PORTRETY Z PAMIĘCI

RYSOWAŁA MARZENA WITKOWSKA LAT 14 SP 14 W SŁUPSKU



„Zbliżenia” w kolejnych numerach będą drukowały kupony konkursowe, numerowane od 1 do 11.

Należy je skompletować i przysłać do naszej redakcji do dnia 10 listopada br. Wezmą one udział w losowaniu nagrody 1 000 000 zł — ufundowanej przez spółkę **DUET**. Nazwisko szczęśliwca poznamy 20 listopada br.

Spróbuj — fortuna kołem się toczy!

duet SC

Hurtownia Art. Przemysłowych (głównie OBUWIE)

Słupsk,
ul. Poznańska 83
tel. 232-04 w. 16
tłx 533357
fax 24-529

Film-video
Wideo-film

Kilka nowości dla...

...miłośników „domowego kina”, odwiedzających często wypożyczalnie kaset video. Na początek dwa filmy wojenne: „**Es-kadra 633**” — eskadra samolotów brytyjskich dostaje rozkaz zniszczenia — dobrze pilnowanej — fabryki paliwa rakietowego, ukrytej w norweskim fiordzie. „**Ostatni wojownik**” — amerykański obserwator wie-

120 filmów Marcello Mastroianniego

W tylu obrazach znakomity aktor wcielał się w przeróżne postacie — uwodziciela, impotent, błyskotliwego inteligenta, uczciwca i szmatawca. Mastroianni tak mówi o wykonywanym przez siebie zawodzie: — „**Aktor musi być genialnym błaznem, tajemniczym zwierzęciem, które potrafi zmieniać barwy i dostosowywać się do otoczenia. Takim zwierzęciem — „aktorem” jest kameleon**”.

Kevin nie lubi kobiet?

W kinach oglądamy „prze-bój” z udziałem Kevin Costnera — „Robin Hood”. Wiele pism uważa bohatera za uosobienie seksu. On zaś o sobie mówi tak: „Gdyby ktoś mnie zapytał, czy wolę w filmie objąć kobietę czy stracić z konia bandytę, bez wahania wybrałbym to drugie”.

Nasi w Ameryce

Krzysztof Tchórzewski („Stan wewnętrzny”, „Cosi fan tutte”) reżyseruje film pt. „Przeklęta Ameryka”. Oto w telegraficznym skrócie jego treść: jest początek lat osiemdziesiątych. W wypadku samochodowym ginie matka dwojga dzieci. Ich ojciec, działacz „Solidarności” wyjechał do Ameryki jeszcze przed stanem wojennym. Dzieci trafiają do domu dziecka, przeświadczone, że ich ojciec zmarł w Ameryce. Znajdują dowód, że jednak żyje...

„Duch” podbija świat

Film o takim tytule z Patrickiem Swayze podbija publiczność w wielu krajach. Recenzent tygodnika „Film” pisze: „Z pozorów to tylko fantazja o miłości silniejszej od śmierci. Ale nie tylko. Jest to film sugerujący, że wokół nas istnieje świat okrutny i straszny, że przechodzenie w „Zycie po życiu” jest procesem, który wcale nie odbywa się szybko”.

KA-RA



Plotki, ploteczki

Piotr Skarga, znany bardziej jako doktor Jan Duraj z serialu „W labiryncie” pracuje teraz jako kelner w pizzerii Tatiany Sosna-Sarno. W ten sposób jedna aktorka pomogła bezrobotnemu po zakończeniu pracy w telewizji aktorowi łącząc go bardzo dobrze z reklamą swojej restauracji. Wszak trudno nie zauważyć napisu: „Dziś podaje dr Duraj”.

Wiktor Kubiak, przedsiębiorca prywatny, a ostatnio również sponsor i producent musicalu „Metro” tworzy imperium gastronomiczno-kulturalne. Kupił już kina: „Relax”, „Luna”, „Atlantic” i „Non Stop” oraz kawiarnię „Nowy Świat”. Premierę „Metra” na Broadwayu zaplanowano na 17 marca 1992 r.

Być może pytanie, które zadają sobie obecnie wszyscy: kto stoi za byłym komendantem wojewódzkiej policji Sławomirem Laszczykiem — okazuje się nieważne, bowiem tę kolumnę drukujemy z tygodniowym wyprzedzeniem, ale faktem jest, że to pytanie bulwersuje wszystkich. Niektórzy twierdzą, że stoi za nim przewodniczący ZR „Solidarności” po-

seł Edward Muller. Gdy piszemy tę plotkę jeszcze nie rozpoczął się proces o zniesławienie, który pani Anna Skowrońska wytoczyła panu Sławomirovi Laszczykowi. Zobaczymy, czy plotki miały rację, czy też było zupełnie inaczej. Jedno jest pewne — autorzy tej rubryczki stawiają pytanie rodem z prawa rzymskiego: kto na tym wszystkim skorzysta?

Nie możemy uwierzyć, dlatego zastrzegamy, że plotka, iż były prezydent Słupska Kurtiak wykupił wszystkie udziały dawnej słupskiej krochmalni, a obecnie producenta pieczywa nazywanego francuskim jest nie do zaakceptowania. Obliczyliśmy, że gdyby nawet prezydent Kurtiak odkładał swoją prezydencką gaźkę co miesiąc i tak nie byłby w stanie wykupić byłych Zakładów Ziemniaczanych. Władza na ratuszu dawała wiele, ale nie aż tak wiele...

No i wreszcie wróciliśmy po wyborach do normalności. Dlatego oświadczamy, że prowadzimy nieustający konkurs na popularność w tej rubryczce. N naszym najpopularniejszym biznesmenem w Słupsku jest właściciel firmy handlującej wodką, mający sklepy również w Uście. Nie dał u nas reklamy, bo nie musi, a może coś zasponsoruje?



DZIEWCZYNA „ZBLIŻEŃ”

TATIANA MANDZIAK z Korzybia. Lubi wszystkie zwierzęta, duże i małe. Z zawodu krawcowa.

BILETY IDĄ JAK WODA

Pięć tygodni po rozpoczęciu sprzedaży biletów na zawody Zimowych Igrzysk Olimpijskich 1992, rozprzeczono już wszystkie karty wstępu na dwanaście imprez — poinformował Komitet Organizacyjny Igrzysk w Albertville.

Wśród cieszących się największym powodzeniem imprez olimpijskich znalazła się ceremonia otwarcia (30 tysięcy biletów), finałowe zawody w łyżwiarstwie figurowym i pokazy mistrzów (9 tysięcy), finałowy mecz hokeja na lodzie (6 tysięcy), bieg zjazdowy (12 tysięcy) i slalom gigant mężczyzn (8 tysięcy). Wielkim powodzeniem cieszą się także pozakonkursowe zawody w szybkości zjazdu narciarskiego.

Komitet Organizacyjny bada obecnie możliwości zwiększenia liczby miejsc na trybunach olimpijskich obiektów. (j4)

Samobieżne narty wodne

Jedna z firm japońskich poinformowała o pracach nad zbudowaniem samobieżnych nart wodnych. Nowość, wyposażona w małe silniki odrzutowe, działająca na zasadzie rakiety, umożliwi amatorowi narciarstwa wodnego zrezygnowanie z holującego go motorówki.

Zakłada się, że szybkość samobieżnych nart wahać się będzie w granicach 25-60 km/godz. Jeśli sportowiec straci równowagę i upadnie, silnik natychmiast sam się wyłączy. Wówczas narty spełniać będą rolę pływaków, utrzymujących narciarza na powierzchni.

Kolekcjoner... obelg

Już 20 lat powiększa swój zbiór Walter Braser, mieszkający w stolicy Brunei, mieście Bandar Seri Bagawan. Jest to niezwykła kolekcja: Braser gromadzi przekleństwa, klątwy, obelgi piratów pochodzenia anglosaskiego.

Ma on już ponad 31 tys. kartek z zapisanymi „perełkami” wyrażeniami pirackimi. Braser zamierza w najbliższym czasie wydać książkę. Na razie, z jego kolekcji często korzystają pisarze i satyrycy.

Komputery i kaktus

Bóle głowy, łzawienie oczu, zwiększona senność i zmęczenie — wszystko to jest przejawem „syndromu komputerowego”, powodowanego — jak się uważa — działaniem słabego promieniowania urządzeń elektronicznych.

Amerykański uczony Peter Campbell twierdzi, że znalazł skuteczny środek przeciwdziałający temu syndromowi. Mówi, że wystarczy postawić obok komputera wazon z kaktusem, a to spowoduje spadek poziomu promieniowania w miejscu pracy operatora. Najlepszy efekt zapewniają kaktusy z Meksyku i Peru.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: — 5) obozowisko; 8) rodzaj peleryny; 9) rozpoczyna się gdy bomba idzie w górę; 10) linia na mapie pogody; 11) rodzaj kajaka; 15) przełożony klasztoru; 18) roślina używana na słubne wianki; 20) miesiąc z Międzynarodowym Dniem Kosmonautyki; 21) kuna domowa; 22) „ojcowskie” miasto na Węgrzech; 25) schodki na statku; 27) bez dozoru i opieki; 31) róża japońska; 32) mały kawałek pola; 33) miasto u podnóża Etny; 34) z węzłem w kieszeni.

PIONOWO: — 1) część wyposażenia komputera osobistego; 2) hydrofłat; 3) nośna lub działowa; 4) lokaj, posługacz; 5) pusty frazes; 6) niesława, hańba; 7) zajmuje się załatwieniem spraw związanych z wyładunkiem towaru ze statku; 12) zespół czynników atmosferycznych działających na danym obszarze; 13) prowadzi bardzo skromny tryb życia; 14) ten, kto przyswaja sobie jakąś sztukę, wiedzę itp.; 16) benzyna lub olej napędowy; 17) kostna lub tłuszczowa; 19) napomnienie, wymó-

wka; 23) składa odwołanie od wyroku; 24) przyjmuje życzenia 16 marca; 26) liche utwór literacki; 27) koń maści ciemnosiwiej; 28) potomek białej i czarnej rasy; 29) figura akrobacji lotniczej; 30) nogi zająca.

„MAŁY”

Rozwiązanie, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 43” w terminie jednego tygodnia.

Rozwiązanie krzyżówki nr 40 Poziomo: grzyb, alanina, pad-dock, alembik, abonent, igła, eter, palisada, tamburyn, diak, arak, lamento, koliber, bateria, zadanie, Agata.

Pionowo: bakalie, palenie, diabeł, papka, godło, złoże, bukat, bylina, nasada, nędza, grabie, aparat, trawa, ikebana, kwartet, rolada, libra, matka, narta, okazy.

Nagrodę 20 tys. złotych za po-

Pomorskie fakty i anegdoty (z przeszłości)

Jak leczono ... wodą morską

Przekonanie, że woda morska ma właściwości lecznicze, wy-wodzi się jeszcze ze starożytności. Wodę morską do picia podawali chorym lekarze greccy, rzymscy, a później również arabscy.

W Europie przypominano sobie o tym dopiero w XIX wieku. W różnych uzdrowiskach nadmorskich powstały wówczas pijalnie wody morskiej.

Na wybrzeżu bałtyckim taką pijalnię i rozlewnię uruchomiono po I wojnie światowej w Ustroniu Morskim. Wodę, dostarczaną specjalnym rurociągiem z morza, filtrowano w tamtejszych łaźniach i butelkowano. Cieszyła się sporym powodzeniem wśród kuracjuszy, była też wysyłana do innych części Niemiec.

Również w Kołobrzegu urządzono w tamtych czasach pijalnię zdrojową wody morskiej. Propagatorem i entuzjastą leczenia tą wodą był kołobrzescki lekarz Werner Brand. Leczył on przy jej pomocy — i ponoć z dobrym skutkiem — zapalenie nerek i pęcherza, zaburzenia kwasoty żołądka i zaparcia.

A. Będziński

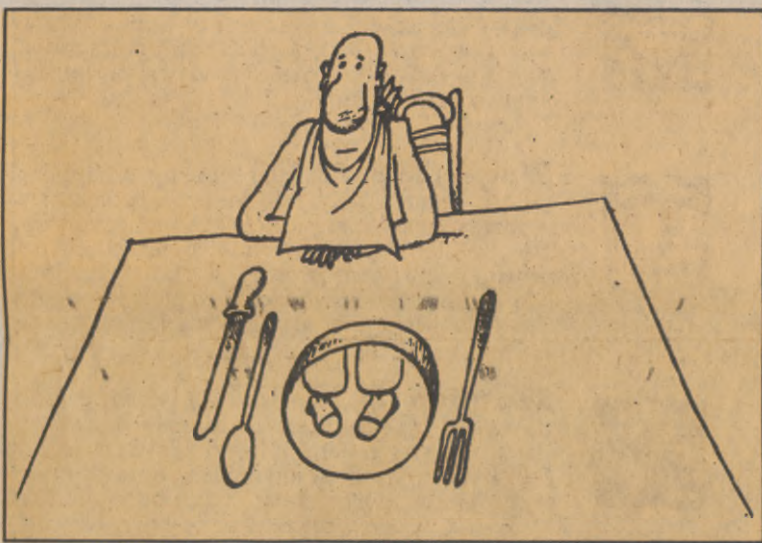
Inny lekarz H. Roempler z Kilonii zalecał w tym czasie wodę morską swoim pacjentom w celu usprawnienia czynności wątroby i trzustki, dla poprawy łaknienia i ze względu na jej właściwości przeczyszczające.

Inni lekarze z miejscowości nadbałtyckich czynili próby (też ponoć pomyślnie) leczenia wodą morską pleśniawek, dychawicy oskrzelowej, krzywicy i niektórych zaburzeń wydzielania wewnętrznego. Dodawano nawet wodę bałtycką do pieczywa, w przekonaniu, iż czyni je ona bardziej strawnym.

Już wówczas jednak, w tamtych czasach jakże sielskich, jeśli idzie o zanieczyszczenie środowiska, widziano pewne problemy, wynikające z zanieczyszczeń wody morskiej. Prowadzono więc odpowiednie badania, czerpano wodę z dala od brzegu, stosowano różnego rodzaju filtry.

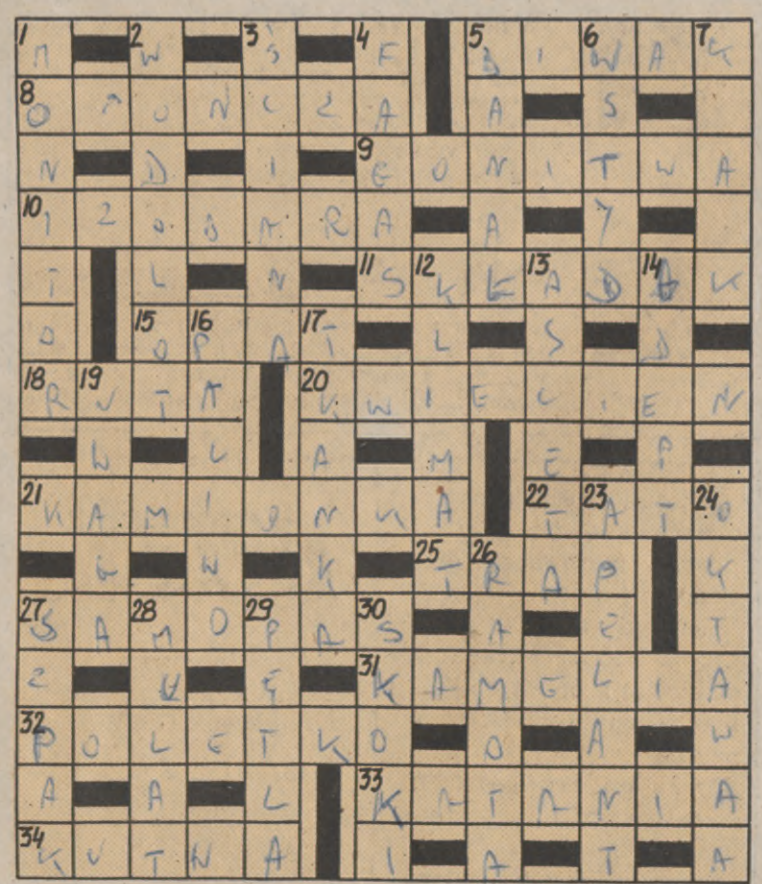
W tamtych latach woda z Bałtyku, w porównaniu z tym co mamy dziś, mogła uchodzić za niemal kryształowo czystą. Anno domini 1991 turysta czy kuracjusz z Kołobrzegu lub Ustki wzdryga się nie tylko przed pić, ale tu i ówdzie także przed kąpielą w niej. Tak więc słabe są szanse na to, że woda z Bałtyku zrobi współcześnie karierę w lecznictwie.

HUMOR



STRASZNY DZIADUNIO

Amerykański pięściarz zawodowy Larry Holmes wrócił na ring i nadal silnie bije. 41-letni, bokserski „dziadek” odniósł na ringu w Honolulu swoje 51 zwycięstwo w karierze zawodowca. Lawina ciosów, jaka spadła na jego rywala — Amerykanina Michaela Greera zakończyła się nokautem przed końcem czwartej rundy. Były mistrz świata w wadze ciężkiej ma na koncie dotychczas zaledwie trzy przegrane walki. George Foreman i Larry Holmes chcą udowodnić kibicom boks, iż życie zaczyna się po CZTERDZIESTCE!



prawne rozwiązanie krzyżówki 1) Witold Ma- 2) Mateusz Socha z Bytowa. Gratulujemy!